

NASZE ŻYCIĘ

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 11 października 1936 r

№ 42 (95)

Piotr Skarga

Przeciw niezgodzie narodowej

Obejrzyjcie się, proszę, na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają!.. Niezgoda nie do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnemi wiatry roznosi. O jako szczęśliwy to lud był o którym napisano: „Wszyscy się zebrali jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednym sercem, z jedną radą”.

... Nastąpi postronny nieprzyjaciół, jawni się za waszą niezgodę i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz pogina. I czasu, tak dobrego do waszego złego a na swoje tyraństwo pogodnego, nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: Euge, euge! teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą”.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie — jako mówi Prorok — „sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem i bogaty z ubogim, i ten, co kupił mienie, równy z tym, co przedał”.

... Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego...

... Do takich utrat i przeklęstwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki domowe przyprawią. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i gwałty postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko gdy z wierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, i potrwa, ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.

Jest jeszcze inna przyczyna bardzo główna niezgod ludzkich - chciwość i łakomstwo i inne pożądliwości świeckie, o których mówi Jakub ś.: „Skądże wojny i swary między wami, izali nie stąd, izali nie z pożądliwości waszych”? Pożądają ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich, i ona się pożądliwością zapalwysz, gdy nie dostają, czego chcą, rozruch czynią, niezgody sięją, mszcząc się albo grożąc, żeby tylko swoje pożądli-

wości mieli, a jedne mawszyc drugich pragną, i nigdy się nie natkają.

Dostatek też i pycha wielką jest niezgod przyczyną, jako Prorok o Sodomie mówi, iż jej zguby przyczyną była „pycha i nasycenie chleba i dostatek”. Toż się o was mówić może: dał wam Pan Bóg bogactwa i dostatki wszelakie, a... one was do hardości podnoszą, iż się — jako Apostoł mówi — jeden przeciw drugiemu nadyma i ustąpić ni wezmym nie chce. I tak, jako Mędzrec mówi: „między hardemi zawždy kwitną swary”, zgodzie i miłości przeciwne.

Każdy członek słabość swoją czuje, gdy się od ciała odrywa. Jako różga od drzewa odcięta — mówi Pan — wnet umiera, i rzeczka bez źródła wnet wysycha, i kropla wody bez drugiej hojnej wody rychło ginie: tak kto braterstwa, jako Apostoł upomina, nie pilnuje, a z drugimi się nie kupi i nie zgadza, przedko ginie. Poganie piszą iż Sylvius Scyła

W kryzysach boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i w umiętności trwania u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi.

Józef Piłsudski



Weden z pięknych fragmentów Latgali

Z poczynąń Rządu

TYDZIEŃ

— Gabinet Ministrów na kolejnym posiedzeniu w dniu 1 b. m. pod osobistym przewodnictwem premiera dr. K. Ulmanisa przyjął m. in. uzupełnienia w ustawie o służbie cywilnej oraz ratyfikował międzynarodową konwencję kolejową.

— Na posiedzeniu Gabinetu Ministrów w dniu 6 b. m. pod przewodnictwem premiera dr. K. Ulmanisa przyznano m. in. kwotę Łs 55.852 jako zapomogę na cele robót społecznych w miesiącu październiku. Z kwoty tej urzędy państwowe otrzymują Łs 39.852, samorządy miejskie — Łs 16.000, przy czym kwota dla Rygi wynosi Łs 9000.—

Ponadto Gabinet Ministrów przyjął zmiany i poprawki w ustawie drogowej.

— Rozkazem Prezydenta Państwa i Ministra Wojny do armii i marynarki zwolniony został z zajmowanego stanowiska dowódca Zengalskiej dywizji gen. Bangierski, jako odchodzący na emeryturę. Na miejsce jego mianowany został dotychczasowy zastępca dowódcy Latgalskiej dywizji gen. Bachs.

Tym samym rozkazem stopień generała otrzymali gen. Ezerińsz, gen. Klinsons i gen. Duze.

— Referentem spraw mandatowych głównej komisji politycznej Ligi Narodów został minister spraw zagranicznych Łotwy W. Munters.

— Minister Opieki Społecznej W. Rubuls przebywał w dniu 4 b. m. w Talsi.

Ze szkolnictwa

— Kierownik referatu polskich spraw oświatowych przy Ministerstwie Oświaty p. R. Ciesiulewicz powiadamia przełożonych podstawowych szkół polskich, że Minister Oświaty prof. Tentelis również w roku bieżącym zezwolił w polskich szkołach podstawowych używać podręczników w wydaniu zagranicznym.

Wykaz zezwolonych podręczników na r. b. zasadniczo nie różni się od wykazu do użytku w szkołach polskich podręczników w roku ubiegłym z wyjątkiem kilku książek, których Komisja do oceny podręczników szkolnych jeszcze nie zdążyła przejrzeć.

Gimnazja polskie w najbliższym czasie odbiorą z Ministerstwa Oświaty odnośne powiadomienie na swe zapytanie o zezwoleniu używania podręczników polskich zagranicznego wydania.

— Minister komunikacji B. Einbergs podpisał rozporządzenie, na mocy którego zniesione zostały podwyższone stawki na telefoniczne rozmowy zagraniczne. Obowiązuje po dawnemu więc taryfa z przed 1 października br.

Kronika kulturalna

— 17-tą rocznicę swego istnienia Uniwersytet Lotewski obchodził w dniu 28 ub. m.

Na akcie uroczystym, odbytym z tej okazji w auli głównej Uniwersytetu był obecny honorowy członek i doktor honoris causa Uniwersytetu Prezydent Państwa K. Ulmanis.

Do ub. roku akademickiego Uniwersytet Lotewski skończyło 4673 osób, w czym 3306 studentów i 1367 studentek. W roku ub. Uniwersytet skończyło 506 osób.

Ze sportu

— Zawody Łotwa—Szwecja w chodzie zakończyły się zwycięstwem Szwecji w stosunku 19:14.

W chodzie na 30 klm. pierwsze i drugie miejsca zdobyli Łotysze — A. Bubenko i Priga.

W chodzie na 10 klm. Dalińsz przyszedł jako trzeci, Jakowicki — czwarty.

— Spotkanie sportsmenek Rygi i Liepai w lekkiej atletyce zakończyło się nieznacznym zwycięstwem stolicy w stosunku 39:58. Podczas tych zawodów liepajanka A. Smilniece ustaliła nowy rekord lotewski w pchnięciu kulą, osiągając rezultat 12,72 metr.

— Ostatnie spotkanie ASK—Olimpia w Liepai, mające zdecydować o mistrzostwie Łotwy w piłce nożnej, zostało unieważnione. Nowe spotkanie odbędzie się 18 b. m. również w Liepai.

M. Miż - Myszyn

Powracamy znowu do ostatniej książki red. O. Nonaca p. t. „Batorym w pierwszej podróży przez ocean”, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Naszego Życia”.

Tym razem w celu omówienia jednego z jej wielce interesujących działów, a mianowicie — działu, który autor zatytułował „Amerykańscy Łotysze”.

Już wybierając się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, red. Nonacs postanawia wykorzystać każdą okazję, ażeby zaznajomić się z życiem tamtejszej kolonii lotewskiej. Niestety, krótki, bo zaledwo 5-dniowy, pobyt w Ameryce oraz znaczne rozrzucenie Łotyszów — uniemożliwiają zrealizowanie powziętego zamiaru.

To też autor streszcza właściwie w swojej książce artykuł prof. Ruczeck'a, Czecha, który jest lektorem na uniwersytecie w New Jorku, a z którym styka go, po przybyciu do USA, dyrektor Instytutu Bałtyckiego w Toruniu dr. J. Borowik, odbywający jednocześnie „Batorym” podróż do Ameryki.

Według Ruczeck'a pierwsza grupa emigrantów lotewskich przybyła do Ameryki Północnej w końcu XIX wieku. Byli to marynarze, dla których życie Nowego świata wydawało się ponętniejszym i bardziej obiecującym, niż na kontynencie, gdzie Łotysz nie czuł się wówczas panem na swojej własnej ziemi.

Ale pęd emigracyjny do Ameryki rozpoczyna się na dobre dopiero po rewolucji w 1905 r., kiedy to większość z lotewskich działaczy niepodległo-

— W wystawie sztuki, otwartej 30 ub. m. w Tallinnie, w której bierze udział 12 państw, uczestniczy również Łotwa.

— W Helsinkach otwarto wystawę sztuki lotewskiej.

Prasa fińska w związku z tym zamieszcza obszernie sprawozdania swoich krytyków — specjalistów, poświęcone sztuce lotewskiej, o której pisze w swoich superlatywach, podnosząc jej znaczenie, jako sztuki jednego z najstarszych narodów w Europie, mających poza sobą bogatą tradycję i przed sobą ogromne możliwości.

— Pracownicy resortu oświatowego w Łotwie ofiarowali na lotnictwo lotewskie za pośrednictwem ministra wojny gen. J. Bałodisa Łs 113.555.46.

— W ubiegłym tygodniu zmarł jeden z wybitnych poetów latgalskich nowego pokolenia Aleksander Adamans.

— Niemiecka wyższa szkoła prywatna — instytut Herdera — obchodziła w stolicy ostatnio 15-lecie swego istnienia. Na uroczystość przybył minister oświaty dr. prof. A. Tentelis, który winał uczelni w imieniu Rządu. W imieniu profesorów niemieckich przemawiał rektor Uniwersytetu w Leipeig — prof. Gollis.

— Na honorowego członka Teatru Narodowego w stolicy został powołany estoński wiceminister spraw zagranicznych dr. Metuss.

Łotysze w

ściowych zmuszona była porzucić ziemię ojczystą, ażeby szukać lepszej doli i szerszych możliwości walki o pomyślniejsze jutro swego narodu.

Ogólna liczba Łotyszów w Ameryce Północnej wynosi — według prawdopodobnych obliczeń, onarłych częściowo na urzędowych, częściowo na prywatnych źródłach — około 50.000 osób. Jest to, jak na Łotwę, licząc niespełna 2 miliony ludności, liczba bardzo poważna, która — przy należytnym zorganizowaniu i uaktywnieniu — może przynieść sporo korzyści dla dzieła propagandy lotewskich wartości kulturalnych i gospodarczych w Ameryce.

Łotysze w Ameryce obecnie jednak nie trzymają się kupy, jak to zaznacza Ruczeck, wzorem innych emigrantów, choć i tutaj można określić w przybliżeniu ich największe skupienia w następujących 5-ciu miastach (w zaokrąglonych cyfrach): w New Jorku — 16.000, Chicago — 6000, Bostonie — 3000, Filadelfii — 3000 i w Baltimore — 2000. Pozostali emigranci zamieszkują w Kłiwelandzie, Detroit, Los-Andżelos i San-Francisco.

Emigracja przedrewolucyjna to — przeważnie — marynarze, mechanicy, rzemieślnicy, częściowo rolnicy. Przybyli po rewolucji w r. 1905-ym, to — przeważnie — inteligencja. Większa część Łotyszów w USA zamieszkuje w miastach.

Z organizacyj lotewskich, istniejących w Am-

Poczynając od 12 b. m. na ekranie

Kina „Progress“
(Marijas 7)

KRONIKA ŁOTWY: Nasza jednorodność dała nam możliwość dokonania wielkich i wzniosłych prac.

Porywający film polski

Kobieta - szpieg ze Wschodu
fascynujący dramat z udziałem najwybitniejszych polskich gwiazd filmowych oraz filmy

„Nagana“ i „Szanchaj“
Początek o godz. 5-tej. W niedzielę od 11—12 pół ceny.

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

Na froncie gospodarczym

— Pawilon lotewski na międzynarodowej wystawie w Bari we Włoszech cieszył się ogromnym powodzeniem. Otwarcie jego nastąpiło w obecności włoskiego marszałka Badolio. Ponadto pawilon lotewski odwiedził m. in. włoski minister wojny oraz minister komunikacji. Wszyscy zwiedzający żywo interesowali się wytwórczością lotewską dobrze reprezentowaną na wystawie wśród 38 pawilonów innych państw.

— W związku z dewaluacją waluty lotewskiej nomowianowany inspektor cen J. Spilwe ukarał cały szereg firm w stolicy za nieuzasadnione podniesienie cen.

Ponadto spisano dużą ilość protokołów za nie umieszczenie cen na sprzedawanych produktach względnie za ukrywanie produktów.

— Wymiana towarowa Łotewsko-Polska. Bilans handlu zagranicznego Łotwy zamyka się w 1-szem półroczu r. b. saldem dodatniem w wysokości 1.500.000 latów, podczas gdy jeszcze w ubiegłym roku w tym samym czasie wykazał 7 milionów latów deficytu. Zjawisko to jest tembardziej pozytywnie, iż powyższe aktywnum powstało nie wskutek kureczenia się importu, lecz przez wybitne zwiększenie wywozu. Jeśli chodzi o obroty handlowe z Polską, to w porównaniu do ub. roku, wykazują one dalszy spadek, natomiast sam wywóz lotewski uległ znacznej poprawie, zmniejszając w ten sposób dysproporcję między wywozem, a przywozem lotewskim z Polski. Na uwagę zasługuje

— Ministerstwo Spraw Wewnętrznych informuje, że paszporty zagraniczne dla obywateli lotewskich w Rydze wydaje Wydział emigracji i turystyki Ministerstwa (Briwibas iela 37-39, I piętro, pokój 161). Podania o paszporty przyjmuje się

od godz. 10 do godz. 15, w soboty od 10 do godz. 12. Mogą je składać osoby ubiegające się o paszport lub inne przez nie upoważnione.

Do podania należy załączyć: paszport wewnętrzny, świadectwo o służbie wojskowej oraz dwie fotografie (jednakowe, wyraźne, zdjęcie do pół, bez nakrycia głowy, nieretusowane). Jeżeli paszport wewnętrzny jest zniszczony lub fotografia w tym paszporcie nie odpowiada już obecnie wyglądowi właściciela paszportu — należy tego rodzaju paszport zmienić na nowy, gdyż Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na podstawie tego rodzaju dowodu osobistego nie wyda paszportu zagranicznego. Przygotowany paszport zagraniczny wydaje się tylko jego właścicielowi osobiście w trzecim dniu po złożeniu podania.

Termin paszportu zagranicznego liczy się od dnia złożenia podania do Ministerstwa.

Za nie zwrócenie w odpowiednim czasie paszportu zagranicznego lub za jego nie sprolongowanie prawo przewiduje karę pieniężną.

— W Łatgalii powstanie nowe sanatorium, na które został przeznaczony 100-pokowy dwupiętrowy budynek, położony w gminie Małta w b. majątku Wee-Zosna nad jeziorem Zosno.

Budynek ten został zbudowany w r. 1915 przez inż. Kerbedzia, tego samego, który zbudował wielką kolej syberyjską w Rosji oraz największy most przez Wisłę w Warszawie.

— Radio lotewskie przeszło w tygodniu ubiegłym na nowe fale. A mianowicie: długość fali stacji Ryskiej wynosi obecnie 238,5 mtr., Kułdigskiej — 271,7 mtr. oraz Madonskiej — 514,6 mtr. Stacja w Liepai pozostała przy fali o długości poprzedniej.

— Budżet młodzieży zrzeszonej w Czerwonym Krzyżu na rok 1937 zbilansowany został przez Komitet Centralny w kwocie Łs 115.000.

— 15 b. m. rozpocznie swoją pracę w stolicy w Domu Aizsargów szkoła pasywnej obrony przeciwlotniczej.

poważny wzrost importu drzewa polskiego, do którego ujawnia się rosnące zainteresowanie w lotewskim przemyśle przetwórczym. Najważniejszą pozycją jest nadal papier, który Łotwa eksportuje do Polski.

— Ilość składających swoje oszczędności w pocztowej kasie oszczędnościowej wynosi w całym kraju 116.673 osób.

— W terminie od 1 do 27 września b. r. z Łatgalii do innych części Łotwy wyemigrowały w poszukiwaniu pracy 2272 osoby (1411 mężczyzn i 861 kobiet).

Z ostatniej chwili

— Zapowiedziany w ub. tygodniu przyjazd do Łotwy dziennikarzy z Polski został w ostatniej chwili odroczone do 24 b. m.

— Nowy poseł Włoch w Łotwie Delfino Rodžeri de Wilanova przybył wraz z małżonką w dniu 6 b. m. do Rygi.

— W dniu 22 b. m. w Rydze odbędzie się konferencja dyrektorów państwowych teatrów i oper Łotwy, Litwy i Estonii.

— Mazpūki, pracujący w Estonii, w miejscowości Lauri, obok miejscowego lotewskiego towarzystwa oświatowego, przyczyniają się w znacznym stopniu, jak to stwierdził podczas wizytacji kierownik wydziału ideologicznego i propagandowego Lotewskiej Izby Rolniczej A. Łūsis, do zachowania i obrony tradycji lotewskich na obczyźnie.

szy w Ameryce, wymienia on obecnego Prezydenta Łotwy dr. K. Ulmanisa, który po roku 1905 wyemigrował za ocean, przebył tam 5 lat, pracując i studiując na Uniwersytecie Nebraskim. Po ukończeniu tej uczelni, zaproponowano mu stanowisko lektora w jednej ze szkół wyższych, ale z chwilą, gdy w roku 1913 rząd rosyjski ogłosił amnestię dla tych wszystkich, którzy w roku 1905 zmuszeni byli emigrować — powraca on do kraju ojczystego, gdzie walczy o jego niepodległość i, w dalszym ciągu, po powstaniu Łotwy, o jej dobrobyt i znaczenie.

Na zakończenie tego rozdziału, poświęconego Łotyszom amerykańskim, red. Nonacs potwierdza zdanie prof. Ruceks'a o tym, że jedynie mocne związanie lotewskich emigrantów za oceanem z krajem ojczystym w drodze umysłowania przez nich ich wielkiej misji propagatorów lotewskich wartości na obczyźnie — przyczyni się do zachowania tej gałęzi narodu przed wynarodowieniem.

Należy podkreślić, że coraz częściej w Łotwie na łamach prasy rozważane są losy Łotyszów na obczyźnie. Już niejednokrotnie rejestrowaliśmy te głosy w „Naszym Życiu”, czy to donosząc o życiu Łotyszów w Litwie, Estonii, czy to w dalekich Chinach, Brazylii etc.

Głos red. Nonacsa o Łotyszach w Ameryce jest jeszcze jednym dowodem tego zainteresowania losem Łotyszów za oceanem.

Ale oto na chwilę zatrzymujemy się na M/S „Batoryn”, który, w powrotnej swej podróży wśród licznych wycieczek Polaków z USA, wiezie również do Gdyni około 50 Łotyszów z Ameryki.

Ameryce

ryce, należy wymienić Lotewską Ligę Narodową w Bostonie, która założona została w końcu wojny światowej w celu udzielenia pomocy w zdobyciu niepodległości Łotwy, Klub Lotewski i Towarzystwo Lotewskie w New Jorku, Lotewskie Towarzystwo w Filadelfii oraz Klub Lotewski i Lotewskie Towarzystwo Dobroczynności w Chicago.

Dzieląc Łotyszów amerykańskich na kilka grup, w zależności od ich politycznego zabarwienia, należy nadać największą wagę tej z nich, która — pomimo wszystkie trudności — prowadzi w swoich komórkach czy oddziałach wyteżoną akcję w kierunku nie tylko zachowania, ale też i rozszerzenia lotewskiego stanu posiadania w zakresie kulturalnym po przez odczyty, widowiska, imprezy narodowe, koncerty etc.

Ze wśród Łotyszów za oceanem, rozumiejących znaczenie utrzymania łączności z krajem ojczystym, panuje atmosfera, sprzyjająca rozwojowi ich moralnych i kulturalnych wartości — red. Nonacs przekonał się w drodze powrotnej, na M/S „Batoryn”, którym, jak już donosiliśmy, wracało do kraju ojczyściego 50 członków kolonii lotewskiej w Ameryce.

Powracając jednak jeszcze na chwilę do prof. Ruceks'a, należy zaznaczyć, że wśród znakomych jednostek, które m. in. przebywały przez czas dłuż-

— „Przy pierwszej możliwości — pisze red. Nonacs — zorganizowałem dla tych Łotyszów amerykańskich lekcje, opowiadając im o odrodzonej Łotwie. Jak silnym jest patriotyzm w piersiach Łotyszów amerykańskich, świadczy fakt, że rozrządzenie z powodu usłyszanego wylotu się u nich w spontanicznych dźwiękach „Dievs, svēti Latviju!”

Na lekcji był obecny również przyjaciel wiele Łotyszów szanujący kpt. Borkowski, który ze swej strony zwrócił się do zebranych z serdeczną mową, wspominając dawne czasy, kiedy to odwiedzał szkołę morską Breikaża w Mangali, gdzie się uczył razem z Łotyszami, między którymi jest obecnie dużo sławnych marynarzy — towarzyszy jego pracy“.

Nic tedy dziwnego, że kończąc podróż, grupa lotewska wręczyła kpt. Borkowskiemu kwiaty i wspólną z nim fotografię, na której wyrażono najserdeczniejsze życzenia pod adresem tego starego wilka morskiego, dziękując mu za opiekę w podróży“.

TEATRZYK KUKIEŁKOWY Z. P. M.

„O Kasi co gąski pogubiła“

wystawia w Domu Polskim w Daugawpilsie

w sobotę o godz. 18

w niedzielę o godz. 15 i 18.

Wstęp od Łs 0,20 do Łs 0,50.

Z tygodnia

Oczyrna prasy

POLSKA - NIEMCY

Odpowiadając na pytanie, co myślą Niemcy o nowej fali serdeczności w stosunkach polsko - francuskich i o wizycie Wodza Naczelnego RP gen. Śmigłego - Rydza we Francji, specjalny korespondent „Gazety Polskiej” pisze m. in.

Jeden z narodowych socjalistów należących do bliskiego otoczenia kanclerza rzekł mi jeszcze w Norymberdze:

— Jak pan mógł zauważyć, w sprawie podróży gen. Śmigłego - Rydza do Francji nasza prasa zachowała się nie tylko spokojnie i poprawnie, ale także ze zrozumieniem waszych interesów narodowych. Przyczyna tego stanowiska jest bardzo prosta: wszak Deklarację z 26 stycznia 1934 podpisałimy z Polską już związaną sojuszem z Francją. Stosunki polsko - francuskie nie mogą więc budzić w Niemczech ani niepokoju, ani sensacji. Nie byłoby nam natomiast obojętne gdyby na te stosunki zyskał wpływ ktoś trzeci. Wiemy, że tak nie jest i że się na to nie zanosz. To nam wystarczy...

Przyznać trzeba, że zachowanie się prasy niemieckiej odpowiada powyższemu stwierdzeniu. Dzienniki tutejsze nie czyniły z podróży gen. Śmigłego - Rydza żadnej sensacji, odjektywnie informując niemieckiego czytelnika zarówno o niezwykle uroczystej formie przyjęcia jak i o bardzo licznych, utrzymanych w jednolitym tonie artykułach powitalnych prasy francuskiej. Nie omieszkało również podkreślić konkretnych wyników wizyty, choć nie zdołano się powstrzymać od ironicznych uwag na temat Francji, która „udziela innym kredytów na zbrojenia nie mając pokrycia na własne” lub na temat Polski, która „uzyskuje dwa razy tyle kredytów niżby się mogła spodziewać”.

WIEŚCI Z ZSRR

Cały świat zadziwiły zmiany, jakie ostatnio zaszły na wyższych stanowiskach w ZSRR. W związku z powyższym wybitny znawca stosunków sowieckich b. korespondent „Gazety Polskiej” w Moskwie Otmar pisze na łamach tej gazety:

Usunięcie komisarza Jagody ze stanowiska kierownika resortu spraw wewnętrznych, ogłoszone w dziennikach moskiewskich dn. 27 września, stanowi w sowieckim życiu politycznym wydarzenie pierwszorzędnej wagi.

Jagoda był faktycznym kierownikiem G. P. U. od chwili śmierci Dzierżyńskiego, którego oficjalny następca, Mienżyński, był właściwie niezdolnym do codziennego wysiłku degeneratem, stanowisko zaś swe zawdzięczał głównie „intuicyjnej” zdolności wyczuwania momentów, w których należało „wykryć” kolejny „spisek wrogów klasy pracującej”. Natomiast cała codzienna „czarna robota” G. P. U., robota jak wiadomo bardzo drobniagowa i „wytężona”, spoczywała na barkach obecnego komisarza łączności Jagody.

Objąwszy G. P. U. przemianowane w lecie 1934 r. na „komisarjat ludowy spraw wewnętrznych”, komisarz Jagoda z powodzeniem doskonalił w dalszym ciągu organizację, aparat i metody działania powierzonego mu resortu, natomiast okazał o wiele mniej zręczności w „wykrywaniu spisków”, a zwłaszcza w montowaniu kolejnych procesów politycznych.

Już proces angielskich inżynierów

(kwiecień 1933 r.) o „szpiegostwo ekonomiczne” i „sabotaż w elektrowniach” wywołał wielkie niezadowolenie komisarjatu spraw zagranicznych, który podówczas unikał choćby najdrobniejszych zadrążeń w stosunkach pomiędzy Związkiem Sowieckim a światem kapitalistycznym.

Następnym „botknięciem się” komisarza Jagody był zamach na Kirowa (grudzień 1934), którego aparat G. P. U. nie potrafił uprzedzić, oraz wysoce nieudolna i odruchowa reakcja, polegająca na rozstrzelaniu z góry stu w danym wypadku niewinnych ludzi, skoro w tydzień później natrafiono na ślad „młodoczinowiewowskiej” (lewicowo-komunistycznej) „organizacji terrorystycznej”.

Jeśli chodzi o bezpośredni powód usunięcia komisarza Jagody ze stanowiska, to jest nim bez żadnych wątpliwości ostatni proces „trockistów - zinowiewowców”, a zwłaszcza jego „odgałęzienia”.

G. P. U. grubo przesadziło tym razem w gorliwości, jeśli chodzi o „demaskowanie wrogów partii”, mijając się w danym wypadku z intencjami kierownictwa reżimu, któremu zależało na moralnym i fizycznym wytepieniu „garstki oderwanych od mas niegodziwców” — ale bynajmniej nie na ujawnianiu masowego ruchu opozycyjnego, co właśnie uczynił G. P. U., wykrywając w ciągu kilkunastu dni z góry 50 organizacji „trockistowskich”, a nawet usiłując rozszerzyć zasięg swych „podejrzeń” na szereg wysokich dygnitarzy wojskowych.

Nie jest tedy wykluczone, że do zmierzchu kariery komisarza Jagody wybitnie przyczynił się marszałek Woroszyłow, o którego negatywnym stosunku do G. P. U. i do osoby jego dotychczasowego kierownika już od dawna w Moskwie mówiono zupełnie głośno. Antagonizm po między czerwoną armią, a G. P. U. stwierdziłem osobiście jeszcze w r. 1932, kiedy to sowieccy oficerowie wyrażali się naogół o „ludziach z G. P. U.” dokładnie tym samym tonem, co dawni gwardziści o korpusie żandarmów.

Ale komisarz Jagoda poszedł na „niebłagą drogę” komisarjat łączności, gdzie, jak w dalszym ciągu pisze Otmar,

po tylu latach urzędowania rozstrzelanego ostatnio Smirnowa, a następnie Rykowa, aparat może być poważnie „zasmiecony przez wrogów klasowych”. Na ścieżkę przeprowadzenia gruntownej „czystki” wskazuje nominacja b. wicekomisarza spraw wewnętrznych Prokofiewa na stanowisko wicekomisarza łączności. Dwóch „żelaznych czekistów z niezłomnej kohorty Feliksa Dzierżyńskiego” — przy poczcie, telegrafach i telefonach, stanowi zapowiedź nie byle jakich „wyczynów”. Do tych nominacji przyczyniła się zapewne chęć usprawnienia kontroli politycznej nad korespondencją i rozmowami telefonicznymi, choć podczas trzyletniej z góry pracy na moskiewskiej placówce nie mogłem się doszukać w tej dziedzinie choćby najmniejszych braków, co mogą potwierdzić również inni korespondenci zagraniczni. W dniach jakichkolwiek poważniejszych wydarzeń politycznych łączność telefoniczna z zagranicą była skrupulatnie przerywana, zaś podczas nadawania jakiegokolwiek wiadomości, pochodzącej spoza oficjalnych źródeł — telefon z reguły nagle „psuł się”, po czym dziennikarz musiał udawać się do cenzury; w państwie bowiem, chełpiącym się w projekcie swej nowej konstytucji wolnością prasy, istnieje cenzura wiadomości zagranicznych drogą telegraficzną. Wreszcie komisarze Jagoda i Prokofiew będą mieli wdzięczne zadanie usprawnienia technicznego swego nowego resortu. Wysyłanie depeszy zwykle stanowi w Sowietach czyn zgola lekkomyślny, a depesza terminowa, zapowiadająca np. czyjs przyjazd nieraz przychodzi nazajutrz po przybyciu danej osoby, co powoduje bardzo częste tragedje rodzinne...

NA SZEROKI

Wieści z

PODSTAWY POLSKIEJ POLITYKI WALTOWEJ — według decyzji powziętej przez odpowiednie czynniki — nie ulegną zmianie.

POLSKA ZAPROSZONA ZOSTAŁA do wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie lotniczej, która otwarta będzie w początkach października w Paryżu. Polska zamierza wystawić kilka najnowszych modeli samolotów polskiej produkcji.

NA RACHUNEK ZAMROŻONYCH DOTYCZAS NALEŻNOŚCI za kolejowy tranzyt niemiecki przez Pomorze, Polska ma otrzymać w najbliższym czasie za 20 milionów towarów z Niemiec.

W OSTATNICH DNIACH ukazał się na rynku holenderskim przekład „Wielkiego Marszałka” W. Lipińskiego. Biografię Marszałka Piłsudskiego, wydaną nadzwyczaj starannie, poprzedza przedmowa znakomitego historyka, profesora uniwersytetu amsterdamskiego H. Brungansa.

OD DNIA 3 PAŹDZIERNIKA ZOSTAŁA URUCHOMIONA NOWA LINIA LOTNICZA Warszawa — Ateny. Samoloty będą kursowały raz w tygodniu, przy czym droga, wynosząca około 2.000 km., przebywana będzie w ciągu dwóch dni, w okresie zaś letnim — w ciągu jednego dnia.

W KONSTANCIE, odświeżone przybraniem w sztafndary narodowe, odbyło się przemianowanie ulicy, przy której znajduje się willa wielkiego marszałka Stefana Żeromskiego, na ulicę jego imienia. Na uroczystość przybyli w Warszawie przedstawiciele Akademii Literatury i wdowa po wielkim marszałku, Anna Żeromska z córką Moniką.

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI opracowuje projekt ustawy, zmieniającej dotychczasową organizację więziennictwa w Polsce — kolonie rolnicze i rzemieślnicze zamiast więzień.

POLSKIE LINIE ŻEGLUGOWE zdecydowały ograniczyć komunikację z Palestyną. Komunikacja pomiędzy Konstancją a Haifa odbywać się będzie tylko przy pomocy okrętu „Polonia”. Statek „Kościszko”, który przez dwa lata używany był na linii palestyńskiej, będzie od października r. b. kursować pomiędzy Gdynią a portami Ameryki Południowej.

MIN. ZYNDRAM - KOŚCIAŁKOWSKI, jako reprezentant Prezydenta Rzplitej, dokonał ceremonii otwarcia domu wypoczynkowego ociemniałym inwalidom w Muszynie. Dom wzniesiony jest nad Popradem u stóp góry Mikowej. Jest to dwupiętrowy budynek murowany, który pomieścić może 60 kuracjuszy.

POLSKA FLOTYLLA ŚLEDZIOWA, pracująca od maja na wodach morza Północnego, zловиła do końca sierpnia blisko 12.000 beczek śledzi. Dalsze połowy trwają, a powrót flotylli do Gdyni spodziewany jest dopiero w grudniu r. b.

Z Hiszpanii

Gen. Franco powalał do życia rząd prowizoryczny, złożony z wydziałów: finansowego, sprawiedliwości, przemysłu i handlu, wyżywienia, rolnictwa, pracy, oświaty, robót publicznych i komunikacji. Niebawem zostanie też uruchomiony sekretariat do spraw zagranicznych. Ukazał się poraz pierwszy dziennik powstańców p. t. „Urządowy biuletyn państwa”.

Popłoch w Madrycie. Zbliżanie się wojsk powstańczych do Madrytu wywołało tam ogromny popłoch. Zarządzone ewakuacje kobiet i dzieci. Według pogłosek prezydent Azana opuścił Madryt. Zostały tam wprowadzone kartki żywnościowe.

Wszyscy obrońcy Alkazaru zostali odznaczani przez gen. Franco w Toledo na murach zburzonego Alkazaru.

M ŚWIECIE

Z życia Polaków zagranicą

Polski

POLSKI MOTOROWIEC transatlantyczny „Batory” przewiózł od czasu wyruszenia ze stoczni, w której był zbudowany, do dn. 22-go września 8.000 pasażerów.

W SALI RADY MIEJSKIEJ W WARSZAWIE odbyła się wzruszająca uroczystość przekazania Związku Sybiraków ziemi przywiezionej przez mjr. Lepeckiego z miejsca zesłania Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz z pobojowisk 5 Dywizji Syberyjskiej. Ziemia ta została umieszczona w pięknej urnie, ufundowanej przez Związek Sybiraków i będzie złożona na kopcu na Sowińcu podczas Zjazdu Sybiraków.

MINISTERSTWO ROLNICTWA przystępuje do zorganizowania akcji, mającej na celu utworzenie sieci bibliotek wiejskich. Istniejące już komplety książkowe centrali bibliotek ruchomych będą uzupełniane książkami, dotyczącymi specjalnie działu wiejskiego.

DELEGACJA ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO zameldowała Naczelnemu Wodzowi gen. Rydz - Śmigłemu o złożeniu na Fundusz Obrony Narodowej 100.000 zł. w obligacjach Pożyczki Narodowej.

WEDŁUG DANYCH POLSKIEGO KOMITETU „TYGODNIA SZKOŁY POWSZECHNEJ” w roku 1936/37 komitet posiada na terenie Polesia szkół własnych 620, izb lekcyjnych — 1259, a izb mieszkalnych — 1450, brakuje jeszcze 50% szkół własnych, 38% izb lekcyjnych i 55% izb mieszkalnych. O ile tempo budowy nadal nie osłabnie, to już za lat 6 Polesie posiadać będzie pełnych 100% izb lekcyjnych. Rok rocznie „Tydzień szkoły powszechnej” daje 50.000.— zł., za którą to kwotę można zbudować 12 szkół, samorząd terytorialny wyasygnowuje znaczne sumy, a robociznę wykonują bezpłatnie mieszkańcy Polesia.

W ŻULOWIE — miejscu urodzenia Marszałka Piłsudskiego — przystąpiono do robót ziemnych i ogrodniczych. Fundamenty spalonego dworu zostaną pokryte granitem, odtwarzającym dawną konfigurację budynku, wśród których wyrastać będzie samotny dąb — symbol nieśmiertelności.

SPOŁECZYSTWO WOJ. LWOWSKIEGO postanowiło ufundować 10 samolotów dla armii. Akcja zbiorowa we Lwowie i na prowincji już się rozpoczęła.

Z ostatniej chwili

DZIENNIKARZE KATOLICCY U OJCA ŚW. Z WATYKANU donoszą: Po zakończeniu kongresu dziennikarzy katolickich i po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej na grobie św. Piotra w grocie Watykanu przez biskupa Kartaginy, dziennikarze wyruszyli do Castel Gandolfo, gdzie zostali przyjęci na audjencji u Ojca św. Prezentacji przedstawicieli prasy katolickiej całego świata dokonał hr. Dalla Torre, który też imieniem 260 członków kongresu, reprezentujących 28 narodów, złożył papieżowi adres hołdowniczy.

Kiedy dokonywano uroczystej inauguracji Watykańskiej Wystawy Prasy Katolickiej, — mówił hr. Della Torre — powszechną uwagę zwracał fakt nieobecności dwóch narodów — Rosji i Niemiec. Obecnie, niestety, brak trzech narodów, zabrakło bowiem również Hiszpanji. Znajduje się wprawdzie wśród zebranych kilku hiszpańskich dziennikarzy katolickich, niema jednak prasy, bo wraz z Kościołem cierpi ona prześladowanie i męczeństwo, modląc się o ocalenie wiary i cywilizacji chrześcijańskiej oraz ciężko doświadczoną ojczyznę.

Odpowiadając na to przemówienie Ojciec św. powtarza słowa św. Pawła: „grati estote” (wdzięczni bądźcie) i wzywa do dziękowania Bogu nie tylko za niezmiernie dostojne powołanie dzienni-

28 WRZEŚNIA R. B. NASTĄPIŁO OTWARCIE PRZEZ MIN. BECKA Muzeum Kościuszki w Solurze. Całe miasto udekorowane było flagami polskimi, amerykańskimi i szwajcarskimi. W uroczystości wzięli udział ze strony polskiej: min. spr. zagranicznych — Józef Beck, w otoczeniu min. Modzelewskiego i min. Komarnickiego. Oprócz tego zaproszony był poseł St. Zjednoczonych Wilson z Berna. Uroczystość otwarcia poprzedziło powitanie min. Becka w ratuszu solurskim.

DZIEŃ 11 PAŹDZIENIKA ma nosić w Ameryce nazwę „Dnia Pułaskiego” dla uczczenia 157 rocznicy śmierci bojownika o wolność Stanów Zjednoczonych. Na budynkach rządowych w dniu tym będą wywieszane flagi.

BAWIĄCA WE LWOWIE WYCIECZKA AMERYKAŃSKA Stow. Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, zgłosiła się w prezydium miasta z prośbą o pozwolenie nazwania nowozałożonej w Detroit placówki imieniem Lwowa i używania, jako godła herbu m. Lwowa. Prezydium miasta, przychylając się do prośby, ufundowało chorągiew dla tej placówki.

Kronika sportowa

W WYBORGU ODBYŁ SIĘ MIĘDZYNARODOWY BIEG NA 15 KLM. W biegu tym zwycięzca, słynny Finn Iso - Hollo, ustanowił aż cztery nowe rekordy światowe, na 7, 8, 9 mil i 15 klm.

Na 7 mil Finn uzyskał czas 34:46,8 sek., na 8 mil — 40:00,2 sek., na 9 mil — 45:13 sek. i na 15 klm. — 46:45,4 sek.

Startujący w tym biegu rekordzista świata Argentyńczyk Zabala zajął dopiero trzecie miejsce.

NA M/S „BATORY” ODPLYNĘŁA DO AMERYKI chluba polskiej lekkiej atletyki kobiecej Stanisława Walasiewiczówna. Znakomita biegaczka udaje się do U. S. A. na dalsze studia i powróci do Polski w lecie przyszłego roku.

SPOTKANIE POLSKA — DANIA w piłce nożnej zakończyło się zwycięstwem gospodarzy (mecz odbył się w Kopenhadze) w stosunku 2:1 (pierwsza połowa 1:0 dla Polski).

SPOTKANIE POZNAŃ — NIEMCY ŚRODKOWE, odbyte w Poznaniu, zakończyły się na remis (1:1).

REPREZENTACJA WARSZAWY ZWYCIĘŻYŁA REPREZENTACJĘ W. M. GDAŃSKA w stosunku 3:0.

karskie, ale i za łaskę przybycia do Rzymu przy obecnej uroczystej okazji. Nieskończenie wspaniałym i pięknym jest Rzym przez swoje skarby przyrody, historii, sztuki, cywilizacji i religii, to też, jeśli pierwsze odwiedzenie tego miasta uważać można za obowiązek, powrót do niego staje się potrzebą, zwłaszcza dla dusz szlachetnych i podniosłych. Następnie błogosławił Ojciec św. obecnym reprezentowanym przez nich dziennikom wielkim i małym, oraz ich współpracownikom w zawodzie dziennikarskim i całym rodzinom.

Dla Polaków szczególnie wzruszającym był fakt, że papież w swoim przemówieniu zacytował zdanie Sienkiewicza z „Quo Vadis”.

KOMUNISCI ZAMIERZALI ZBURZYĆ GROTE W LOURDES. Berlin. „Berliner Tageblatt” ogłasza sensacyjną wiadomość, iż komuniści francuscy opracować mieli plan wysadzenia w powietrze dynamitem słynnej cudownej grotty Matki Boskiej w Lourdes. Policja wpaść miała na trop tej występnej akcji i udaremniła zbrodniczy plan komunistów.

DEWALUACJĘ FRANKA senat francuski uchwalił 141 głosami przeciwko 125.

Izba deputowanych uchwaliła ustawę dewaluacyjną 330 głosami przeciwko 221.

„DZIEŃ POLSKI” W PITTSBURGU. Pittsburg. Obchód „Dnia Polskiego” w Pittsburgu miał przebieg bardzo podniosły. Uroczystość zgromadziła 50.000 Polaków, licznych przedstawicieli prasy i organizacji amerykańskich. Na masowym zebraniu przemawiał ambasador amerykański w Warszawie, Cudahy, stwierdzając olbrzymią wartość czteromiljonowej Polonii amerykańskiej dla kulturalnego rozwoju Stanów Zjedn. oraz wzywając Polaków, aby w życiu swem realizowali słowa, wypowiedziane do niego przez Marszałka Piłsudskiego: „...Wierne dziecko nigdy nie opuści swej matki, którą dla niego jest Polska”.

Konsul generalny Rzplitej dr. Ripa odpowiedział ambasadorowi po angielsku, poczem po polsku przemawiał do zgromadzonych tłumów. Scharakteryzował on postęp, poczynione przez Polonię amerykańską w ostatnim roku i nakreślił dalszy program pracy, wiodącej przez budowę lokalnych central, opartych o radę międzyorganizacyjną, do zupełnej konsolidacji społeczeństwa.

Prezes Rady międzyorganizacyjnej, cenzor Związku Nar. Pol. Świetlik, w mowie swej nawoływał do wytrwania w polskości. Stwierdził on olbrzymi postęp w pracy Polonii pittsburskiej i nakreślił plan przyszłych prac Rady międzyorganizacyjnej.

W PODZIĘKOWANIU ZA SZTANDAR, który Polacy w Passaic (USA) sprezentowali 7 pułkowi strzelców konnych w Poznaniu, delegacja oficerów i żołnierzy tego pułku wręczyła na pokładzie M/S „Piłsudski” ks. Bilisowi, proboszczowi parafii pod wezwaniem Matki Boskiej w Passaic, odznakę pułkową ze szczerego złota, ofiarowaną przez 7 pułk jako wotum na obraz Matki Boskiej.

MIESIĄC SIENKIEWICZOWSKI. W listopadzie r. b. przypada 20 rocznica zgonu Henryka Sienkiewicza. Biorąc asumpt z tego faktu p. Leon T. Walkowicz, prezes Zarządu Centralnego Związku Kółek Literacko - Artystycznych, wystąpił z projektem uczczenia pamięci wielkiego powieściopisarza, jako krzepiciela serc rodaków, przez urządzenie obchodów i akademii w ciągu całego listopada. Projekt ten wśród Polonii amerykańskiej został przyjęty z wielkim uznaniem: główny obchód ma być urządzony w Chicago, a następnie we wszystkich miejscowościach Stanów Zjednoczonych skupiających większą liczbę ludności polskiej. Postanowiono również wydać specjalną Księgę Pamiętkową, w której, obok obszernego życiorysu oraz charakterystyki twórczości literackiej Sienkiewicza, ma być również wyczerpująco przedstawiona działalność społeczna i narodowa znakomitego Pisarza.

Nad tem, by cały obchód wypadł należycie i był godnym uczczeniem Sienkiewicza, czuwa specjalny komitet, w którego skład wchodzi prezesi wszystkich większych organizacji polskich na wychodźstwie, przedstawiciele Konsulatów polskich, Rady Międzyorganizacyjnej oraz redaktorowie naczelnych organów prasy polskiej w Ameryce Północnej.

POLSKA MŁODZIEŻ W SOWIETACH BEZ PODRĘCZNIKÓW. „Trybuna Radziecka”, organ komunistów polskich w Sowieciech, pisze, że od początku bieżącego roku szkolnego minął już miesiąc, a w dalszym ciągu daje się odczuwać dotkliwy brak podręczników szkolnych.

Jest to ogromna bolączka szkół polskich na terenie Sowieciech. — Poruszyliśmy już tę sprawę parokrotnie — pisze „Trybuna Radziecka” — jednak sprawa ta w dalszym ciągu pozostaje na marnym punkcie. Obecnie znów otrzymujemy informacje z szeregu miast Białorusi i Ukrainy. Uczniowie, zwłaszcza klas najmłodszych, skazani są na korzystanie z elementarzy innych podręczników całymi grupami. Zdarzają się wypadki, że z jednego podręcznika korzysta po 8, a nawet 10 uczniów. Kierownicy są w dalszym ciągu bezradni i nie są w stanie dać odpowiedzi, kiedy uczniowie otrzymają podręczniki szkolne.

ORGAN LUDNOŚCI POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI „Dziennik Polski” został przez władze czeskie skonfiskowany za tekst przemówienia prezesa rady Światowego Związku Polaków z Zagranicy min. Raczkiewicza na temat położenia ludności polskiej w Czechosłowacji.

NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE GEOGRAFICZNEJ NA CEJLONIE dział polski uzyskał drugą nagrodę w grupie ogólnej wystawy, zaś pierwszą nagrodę w grupie modeli za model portu gdynskiego.

Dział religijny

Ewangelia na dziewiętnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 22, w. 11—14

W owym czasie: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjąć nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedźcie zaproszonym: Oto ucztę tę moja przygotowałem, woły me i co było tłuczne, zabito, i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. Ale oni lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmiała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wyniďte więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. — I wyszli słudzy jego na drogę, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapelniała się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzućcie go przez do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

NAUKA

Oblubienicą Chrystusa jest Kościół św., zaś gody mistyczne, jakie Bóg wyprawia Synowi swemu z tą Oblubienicą, trwają na wieki.

Na te gody weselne zaprasza Bóg wszystkich, boć wszystkich stworzył dla nieba, dla wiecznej szczęśliwości. Zapraszał i zaprasza bezpośrednio przez głos łaski Bożej, pośrednio zaś przez sługi Swoje: dawniej przez patriarchów i proroków, później przez apostołów i ich następców: biskupów i kapłanów, przedewszystkiem zaś przez misjonarzy i zapraszać będzie aż do końca świata.

Stawia jednak za warunek konieczny i nieodzowny przynależność do Kościoła Chrystusowego. Kto chce bowiem brać udział w godach Chrystusowych, musi być częścią czyli członkiem jego mistycznej Oblubienicy - Kościoła św.

Staje się zaś człowiek członkiem Kościoła św. przez chrzest, z wody, czyli Sakrament Chrztu św., jakiśmy my wszyscy przyjęli, jako i chrzest krwi oraz wreszcie przez chrzest pragnienia.

Chrzest krwi to śmierć męcząca pomiesiona dla Chrystusa. Jej zawdzięczają niebo młodzianekwie betlemscy pomordowani przez Heroda oraz katechumeni pomęczeni za wiarę w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Przez chrzest pragnienia zaś staje się członkiem Kościoła Chrystusowego każdy, kto nie znając prawdziwej wiary przekonany jest, że jego wiara jest prawdziwą, według tej wiary żyje i, co najważniejsze, ma prawdziwą miłość Bożą w sercu, a zatem pragnienie uczynienia wszystkiego, co Bóg nakazuje. Taki człowiek, chociaż nie jest widzialnym członkiem Kościoła Chrystusowego, choć nie należy do ciała Kościoła, należy jednak do jego duszy i staje się jego członkiem duchowym i niewidzialnym, posiada bowiem taki wewnętrzny nastrój, jaki członkowie Kościoła mieć powinni. W ten sposób stali się członkami Kościoła Chrystusowego nie tylko wszyscy wyznawcy Starego Testamentu, ale po przez wszystkie wieki aż po dziś dzień wielu pogan i żydów. Wyrażnie bowiem mówi św. Piotr Apostół: „Kto z jakiegokolwiek narodu boi się Boga i czyni sprawiedliwość, miłym jest Bogu.” Podziwiamy sprawied-

że miłość Bożą w sercu, trzeba być w stanie łaski uświęcającej, czyli, jak mówi dzisiejsza Ewangelia św., posiadać szatę godową.

Kto zaś w chwili, gdy Król niebieski przyjdzie, t. j. w chwili śmierci swojej tej szaty posiadać nie będzie, — a traci się ją przez każdy grzech śmiertelny, — ten nie będzie mógł wziąć udziału w owej uczcie radosnej tam w wiecznej szczęśliwości. Zostanie on usunięty z pośród zaproszonych i wyrzucony tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.

Jeżeliśmy tedy przez grzech śmiertelny szatę godową duszy utracili, starajmy się jak najprędzej ją znowu odzyskać czy to przez Sakrament Pokuty św., czy też, w razie niemożności wyświadczenia się, chociaż przez akt żalu doskonałego pochodzącego z miłości Bożej.

Tak bardzo nam Bóg w miłosierdziu Swojem odzyskanie tej szaty godowej ułatwił; czyż dziw zatem, że kto bez niej przekroczy próg wieczności, w godach Baranka Bożego w niebie nie będzie mógł brać udziału? Winę zaś tego, że, aczkolwiek wezwany na gody, nie został wybrany, będzie musiał przypisać wyłącznie sobie samemu.

Co to jest „odpuszczenie”?

Ostatnie lata cechuje rozkwit akcji liturgicznej. Życie z rokiem liturgicznym, głębsze poznanie i współuczestniczenie w Ofierze Mszy św., wysunięcie modlitwy zbiorowej na pierwszy plan, zrozumienie — z wyciągnięciem praktycznych wniosków — prawd tak ważkich, jak: mistyczne Ciało Chrystusa Pana, Arcykapłaństwo Chrystusa, powszechne kapłaństwo wiernych i t. p.; — oto zbawienne owoce ruchu liturgicznego.

Przecież, stojąc przy źródle liturgji, całemi garściami można zdobywać odpusty: tak ważne dla życia naszego, a tak po macoszemu traktowane. Prawda, że nie wypada z nich czynić handlu zamiennego z Bogiem, lecz nie można ich lekceważyć. Ile jest sposobności, ułatwień, sprzyjających warunków po temu, by zyskać odpust zupełny, a nie zdobywa się go. Przyczyna leży w tem, że ludzie mało doceniają, a następnie bliżej nie znają warunków zyskiwania odpustów.

Odpust! Słowo to wywołuje ciekawy obraz w naszej wyobraźni. Oto: tłumy otaczają kościół. Na cmentarzu kościelnym ustawiono ambonę. Karno-lzieja odpustowy z zapalem głosi słowo Boże. Zebrany lud w pobożnych pielgrzymkach przybył z różnych okolic na tę uroczystość. Teraz, zasłuchany w kazanie, zapomni o swoich troskach i kłopotach życia. — Po skończonej Mszy św. rozejdzie się w różnych kierunkach. Część zostanie. Jedni z nich odwiedzają znajomych, inni pójdą obejrzeć „budy odpustowe”, reszta na murawie szukać będzie wypoczynku dla strudzonego ciała. — Obraz taki często się spotyka; wrósł on głęboko w naszą tradycję. Przywykliśmy się uważać pielgrzymki odpustowe i obecność na „odpustach” za piękny i wielki objaw czci i ukochanie Boga. I słusznie. Potrzeba bowiem nieraz dużo zaparcia i

poświęcenia się chcąc brać w nich udział.

Zapomina się nieraz, że nie do samej pielgrzymki, czy nawiedzenia tylko miejsca odpustowego przywiązany jest odpust. To nie wystarcza: potrzeba wypełnić jeszcze inne warunki, by zyskać całkowity odpust. Kościół zresztą w swej szczerobliwości rozdaje obfitość odpustów. Wystarczy nieraz mały wysiłek, aby duszę obmyć, oczyścić i uczynić ją godną nieba. Kto chce jednak poznać warunki dostąpienia odpustów winien nasamprzód odpowiedzieć sobie na pytanie: co to jest odpust?

Odpust jest to odpuszczenie kary doczesnej, należnej za grzechy już zgładzone co do winy, odpuszczenie, udzielone przez Kościół pozasakramentalnie z swego skarba duchowego. Zdanie to wyjaśni się na przykładzie. Wiadomo, że zbrodniarz za swój straszny występki ponosi karę śmierci. Zanim jednak wyrok nastąpi może wnieść prośbę do Głowy państwa: króla, prezydenta czy innego zwierzchnika o ulaskawienie. Król lub prezydent, korzystając z swej władzy, nie rzadko udziela ulaskawienia, zamieniając karę śmierci na dożywotnie lub wieloletnie więzienie. Więzień teraz poznaje ohydę swego czynu, poprawia się i dobrem zachowaniem jedna sobie nuzanie władz więziennych. Nadchodzi amnestja. Władze zmniejszają karę lub wypuszczają więźnia na wolność.

Podobnie ma się sprawa z odpustami. Człowiek wpada w grzech śmiertelny, przez co strasznie obraża Nieskończoność Boga. Wyrok postanowiony: piekło na wieki. Grzesznik jednak skruszony przybywa do konfesjonalu pokuty i prosi o łaskę. Bóg się lituje. Winowajca uwolniony od kary: potępienia wiecznego. Grzechy zgładzone; pozostają jeszcze do odpokutowania kary doczesne.

Na Jasną Górę do Częstochowy

(Korespondencja własna)

Częstochowa, w ostatnich dniach września.

W dniu 25 września b. r. wyruszyła z Wilna specjalnym pociągiem pielgrzymka 600 osób na kongres kobiet katolickich do Częstochowy. Przed odjazdem uczestnicy pielgrzymki zebrałi się w Ostrejbramie, gdzie odprawiono modły na intencję szczęśliwej podróży, poczym do obecnych przemówił kierownik pielgrzymki czełgodny ks. Prałat Karol Lubianiec. Uczestnicy pielgrzymki czwórkami ruszyli później na dworzec i rozmieścili się w 12 wagonach. Mijaliśmy tunel, góry Ponarskie, miasteczka, a potem miasta tonące w powodzi światła na tle wieczoru. Spędziliśmy noc prawie bez snu przy śpiewie i pogawędce, a o 7-mej rano pociąg zjechał na dworzec Częstochowski. Pierwszy raz jestem w Częstochowie. Wrażenie bardzo mile. Kroczyliśmy szerokimi ulicami miasta ku celowi podróży. Wieża Jasnogórska ukazuje się w dali w pełnym majestacie swej potęgi. Po drodze spotykamy procesje z orkiestrami w ludowych strojach i z oryginalnymi ołtarzykami, na których niesiono zamiast obrazów wieńce z żyta i jarowego zboża oraz natykane owocami i kwiatami krzyże ze zboża. Tłumy szły śpiewając do wyznaczonych lokalów. Naszą pielgrzymkę urządzono na Jasnej Górze, skąd, po zostawieniu rzeczy, ruszyliśmy do stóp Królowej Częstochowskiej. Natłok był wszędzie: w kaplicy, w bazylice, na walach, na krążgankach i na obrzymim placu przed wałami, gdzie stały oddziały Stowarzyszenia Kobiet Katolickich z transparentami i sztandarami.

Nabożeństwo odprawiano na walach, gdzie ustawiono kilka silnych megafonów. Przeor białych ojców Paulinów o. Norbert Motylewski wygłosił przemówienie powitalne przed sumą, którą odprawił Biskup Częstochowski ks. dr. Teodor Kubina. Biały ojciec Paulin dyrygował ze szczytów i cała ta przeszła stutysięczna reszta śpiewała hymny, co robiło potężne wrażenie. Kazanie podniosło po sumie na tematy poświęcone posłannictwu kobiety wygłosił ks. prof. Jan Zieja z Pińska. Po nabożeństwie przeszła nad Częstochową wielka burza z ulewnym deszczem. Potem odbyła się uroczysta akademja na walach. Pięknie przemówił J. E. Prymas Polski ks. kardynał August Hlond, podkreślając ten hołd kobiet katolickich u stóp Królowej Częstochowy i ich wielkie zrozumienie doniosłości celu Akcji Katolickiej, która zachęca stać na straży zasad katolickich. Ks. Prymas podkreślił też wiekopomne uroczystości roku bieżącego w Częstochowie, jak ślubowanie młodzieży akademickiej w maju, Pierwszy Plenarny Synod Polski w sierpniu, na który zjechał się cały Episkopat, oraz Zjazd Stowarzyszenia Kobiet Katolickich. Następnie wystąpiła z długim referatem Prezesa kobiet Zofia Rzepecka, biorąc za główny przedmiot swego przemówienia doniosłość znaczenia posłannictwa kobiety w karnem Zrzeszeniu Katolickim. Związek Kobiet, łączący 20 Kat. Stow. Kobiet, liczy obecnie 2192 oddziałów z 121.457

członkiniami. Zofja Rzepecka obszernie skreśliła zadanie kobiety w życiu religijnym, jako matki, żony i siostry, i zachęcała do wytrwania w tak ważnej chwili dziejowej oraz do ślubowania niezachwianej wiary u stóp Królowej Jasnogórskiej. Nie zdążyła akademja się skończyć, jak znowu zaczęła się ulewa i tłumy zaczęły szukać schronienia w świątyni. Uroczyste nabożeństwo na walach odbyło się w niedzielę 27-go września. Potężne dzwony Częstochowy rozegrały się echem po okolicy, zwołując wiernych na sumę, którą celebrował J. E. Ks. Prymas Kardynał August Hlond z błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu od ołtarza. Kazanie poświęcone matkom wygłosił Biskup Tarnowski ks. Arkadiusz Lisiecki, po czym przemówił Biskup Częstochowski. Nastąpił specjalny ceremoniał poświęcenia dewocjonalij. Niemal każda z uczestniczek pielgrzymki miała w ręku

figurę Matki Bożej albo duży obraz lub różne drobne przedmioty kultu religijnego. Kolejno organizacjom wyznaczono zwiedzanie kaplicy z Cudownym Obrazem. Nam przypadło to w udziale o godz. 15-ej. Stanęliśmy szeregami przed kratami kaplicy. Po rzewnym przemówieniu ks. Prałata K. Lubianca nareszcie mogliśmy dostąpić zaszczytu złożenia hołdu u stóp ołtarza z Cudownym Obrazem. Wszystkich nas ogarnęło dziwne wzruszenie. Rozległy się szlochy, westchnienia, otworzyły się serca. Była to naprawdę piękna modlitwa za najdroższych, za przyjaciół. Obraz Cudowny jest tak piękny, tak porywa duszę, że nie można tego wypowiedzieć słowami. Matka Najświętsza z drogich szat usianych perłami i korony, lśniącej rubinami i złotem patrzy na nas, jak przez łzy. Jej ciemne oblicze jest nie z tego świata i bije z Jej oblicza taka dobroć, taka siła i moc, że ciężar życia odrazu staje się lżejszym do zniesienia. Dusza czuje swą małeńkość wobec Niebiańskiej Matki na ziemskim tronie. Ściany kaplicy są obwieszane drogiemi wotami, ołtarz tonie w powodzi światła i kwiecica, a kraty kaplicy są przetykane szczudłami tych, co tu cudownie się uzdrowili. Zwiedzamy olbrzymią Bazylikę Jasnogórską i po krótkiej modlitwie wyruszamy na miasto zwiedzać kościoły. Najpierw dążymy do kościoła św. Barbary z cudowną studnią, wracamy i idziemy przez szeroką i przepiękną ulicę Najświętszej Marii Panny do kościoła św. Zygmunta i dalej do wspaniałej nowszej katedry, dzieła ks. Biskupa Kubiny. Katedra pociąga widza ślicznymi witrażami kolorowymi i wysokiem sklepieniem. Wieże są już na wykończeniu. Katedra znajduje się w odległości kilku kilometrów od Jasnej Góry. Wracamy pieszo i podążamy na wały, by odprawić Krzyżową Drogę. Jest już ciemno i procesje krocą ze świecami i księżmi na czele. Stacje Męki Pańskiej, wznoszące się z pośród drzew ku wałom, przedstawiają widok niezapomniany. W dole naokoło daleko rozciągnęło się miasto, tonące w powodzi światła. Na walach też odbywa się procesja kobiet w ludowych strojach: barwnych uroczych ślączek, łowiczanek, krakowianek z oryginalnymi wieńcami i zapalonymi świecami w ręku. Wszyscy idą ze śpiewem pieśni marjańskich i otrzymują błogosławieństwo Przen. Sakramentem na walach. Potem cały ten pochód schodzi w dół i kolejno składa hołd w Cudownej Kaplicy, zegnając się z Matką Boską. Wzruszająco piękną jest ich modlitwa. Noc zapada nad Częstochową. Zaczynają się rozjeżdżać pielgrzymki. Zbierają się u stóp Jasnej Góry i ustawiają się czwórkami. Ruszają na dworzec z zapalonymi świecami, śpiewają Serdeczna Matko. Ulice są oświetlone, a wieża Jasnogórska ślicznie iluminowana. Kolejno odchodzi pociągi. Było ich przeszło 60. Odjeżdżamy o północy i o 6-tej rano już zwiedzamy piękną Warszawę.



Kościółek św. Krzyża w jednej z miejscowości Polesia

J. K.

Klisze, znów te klisze. Osiadło go to znów zpowrotem. Więc już był ktoś, kto podkopywał się pod wzniosłą górę jego marzeń.

— Nie będzie tak wszystko wiecznie czekało i trwało — uświadamiał sobie z lekkiem.

I w tem tkwił ból największy, powątpiewanie. Dotąd miał chwile złudzenia, że tam na niego czekają. Niemal był nawet pewny tego, chociaż nie umiałby konkretnie określić o czem właśnie myśli. Od młodości miał zadzierzgnięty w pamięci ironiczny, lekceważący wyraz twarzy Gąsiorkówny, ale w tem też znajdował jakiś zarodek dwuznacznie przekształconej i jakby rozmyślnej podniety. Ilekroć przypominał sobie najboleśniej z nią spotkanie, gdy odnosił walizkę, złuda opętywała mu serce, że widział w oczach tej dziewczyny po raz pierwszy gorącą głębię uczucia. Rzut jej przerażonych oczu, któremi spozrzała na jego pierś bez koszuli i bosc nogi, żarł go wstydem, ale miał zarazem w sobie nieokreślone ciepło, które po latach błąkało się w pamięci Piotra nieuchwytną krzywą nadziei, idącą obok niego niespostrzeżenie w pracy.

Teraz nie było tej nadziei. Dzisiejsze przeżycia osamotniały go jeszcze bardziej. Czas, szybki czas, przytłaczał go swym pospiechem.

Długo musiał pętać się po mieście, bo już ściemniało całkiem i zapalono światła. Wiatr grał naokoło, szerokim murem powietrza przetaczając się od morza ku lądowi. Gruby huk pracującej fali dudniał przed Piotrem na przodzie, jakby ktoś rzucał na kamienie wielkie puste beki. Na chwilę churgot cichł i wtedy sypał się z tych bek z wysoka szumiący piach.

Wyszedł bliżej ku temu szumowi naprzelaj między portem a pasażerskim pomostem. Tej części terenu nie zagarnęła jeszcze realizacja planu budowy portu. Po starym wysterczał z piachu, ledwie widoczny w mroku, rzadki las nagich prętów, pachnących żywą rybą, na których suszyły się za dnia w słońcu sieci. Dziś nagie, opustoszałe pale przecinały mrok gdzieś nigdzie czarnymi kreskami kołysały się samotnie w szkwale, modląc się o jedną jeszcze chwilę bytu, niedaleki już bowiem był dzień, kiedy miało je stąd wypłoszyć uderzenie zwycięskiego kafara.

Za prętami leżał czarny piach i czarne morze, tu i ówdzie rozprute jasnymi gwoździemi lamp, ustawionych na niewidzialnym molo. Gdzieś jeszcze dalej za niemi na samotnej dali morza wyblęskiwały raz po raz jasne dziurki w tej czarni, znacząc swem światłem krańce falochronów.

Wiatr tu szedł szerszy i jednolity, nieskrępowany niezem, bo dopiero gdzieś tam za Piotrem walił w zwarte domy i rozcierał się na kantaech murów w strugi. Tam rżnęły go zręby ulic, rozkrawały ostre krawędzie kamienie, skośne dachy wyrzucały go ponad miasto. Tu bił pierwszym naporem, rozpedzony na setkach mil śliskiego Bałtyku, huczał sobą, walił w każdą zapórę, w każdy drag, słup, druty, te niewidoczne maszyniska, mosty i żorawie, gryzł wszystko, przeskakiwał na domy. Wściekłość go ogarniała że to tu wszystko stoi, więc walił i walił bratni żywioł — wodę, parł ją na wżarte w morze kesony, kazał podgryzać wyniosłe grzyby morskich latarń, tysiącny raz szedł z wodą na niezdojbyte falochrony, wpadał w wąskie gardło portu, tarosił każdy pal nowych wiązań budujących się mostów. Zdawało mu się, że już, już, a wykopyrtnie wszystkie drągi, gwizdnie głowicami kafarów na dalekie morze, wytłucze tu i wymiętoli każdą lupinę, każdy maszt, burłę skrytą chytrze za bezpieczne mury awanportu.

Więc bił sobą i bił morzem. Jakiemiś kawalkami belek, drzazg i desek brzeg obrzucał, pluł falą na to omierzłe, wżarte w mulaste morze miasto, pienil się razem z wodą zieloną pianą wodorostów na każdym czole urządzeń i budynków, grał na palach, wyl na wiszących w powietrzu wagonami węgla, i szedł zpowrotem z awangardą wrzawy i huku na to świecące mu w oczy nowe miasto.

Ale port stał nieruchomy i miasto stało ciche.

Piotr brnął opornym piachem ku temu grającemu wiatrowi. Wpół skulony rozlupywał go nastawioną głową, i tykał go razem z wodą. Brnął ku dalekim światłom na wodzie, ku nieogarnionej przestrzennej czarnej kadzi, z której waliła i waliła niekończąca się siła wiatru.

Wiatr płaszczył mu całkiem drgające nogi i pierś, korkował oddech w gardle, aż naraz trysnął ze słonego sita wodą na nos, usta i oczy.

Piotr stanął. Rozłożył w krzyż ręce. Furknęło rękawami jak szmatką. Sprzęgnął mięśnie na łopatkach, aż chrupnęło w mostku.

Wtedy wypluł zużyty dech powietrza i huknął do tego ciemnego wiatru:

— Tak będzie. Psiakrew, tak będzie.

Michał Rusinek

Człowiek

Potem się schylił do zapienionych resztek odbiegającej fali, zdarł chusikę z ręki i umył obie ręce, wypłókał je skrupulatnie ze krwi.

Tą samą drogą wrócił do miasta.

ROZDZIAŁ X

Miasto rosło.

Lat temu nie więcej jak dziesięć przyszedł tu z głębi kraju ludzie. Minęli przycupnięte w prochu chałupy, stanęli na brzegu i uśmiechnawszy się do obojętnego morza zaczęli jakimiś patykami, taśmami, smukłymi koziołkami mierzyć szarą wydmy i niedaleki wynioslejszy wał smutnej ziemi, przezierającej żółtym marglem.

Ci ludzie zostali już nad tem morzem. W domu zasypywali maczką liter papier, a nad sypkim piachem brzegu ciągnęli taśmy, zanurzając bosc nogi w cichym syku plaży, pijącej wiecznie prąd denny odbiegającej fali.

Po nich przyszedł drudzy i rzucili na piach, torfowisko i słoność pierwsze szyny. Zaczęli dzwonić zdrowym jękiem żelaza i pukać młotami w odporne głowy nitów, pilnować twarde sztangi.

Ci ludzie zostali też nad morzem.

Za nimi przyszedł trzeci. Po zmontowanych szynach puścili niekończące się wężownicce czerwonych pudeł towarowych pociągów i dniem nocą na zmiany zrzucał z nich na piach, postrach wydmy — nieprzeliczony różowy cukier cegiel, milion ton kamienia i milion beczek cementu.

I ci zostali nad morzem.

Z nimi przyszedł czwarty z gębami przeżartymi słońcem, opuchli w mięśnie, z guzami muskułów na ramionach i piersiach. Rzucili w to nazwożone rumowisko ręce-młoty i z ich twardych zacisniętych kulasów - paluchów zaczęły wytryskać cudem piętra i piętra, gmachy i gmachy, mury głębinowe w dalekie morze idące.

Ci też zostali nad morzem.

Za nimi przyszedł jeszcze inni, ostatni. Mieli twarze różnorodne, ręce różnorokie, puste kieszenie i bogate sakwy. Obieśli te wszystkie wspaniałe gmachy, zatkali wszystkie piętra.

I tych przyszło najwięcej. Zrazu porwało ich to życie bijące, skwapliwie chwyciło ich w narastający święty zamęt, kadego darząc zadowoleniem i pracą.

Ci szli bez końca i bez końca. Wsiadali w mokre domy, montowali na nich szyldy i ustawiali reklamowe światło, lub znów przerzucali się w nieogarnioną szaryznę pracy, aż nie którzy z nich zaczęli tonąć w morzu kamiennego miasta, wstającego ogromem na dawnej szarej wydmy.

Piotr należał do ostatnich. Przyszedł tu lat temu kilka, ale był właśnie tym, który wszedł w nowe miasto, wywiesił szyldy nad oknami mieszkania i czerpał z tego zyski.

Pracą swoją nie ufundował niczego w nowym mieście. Ufundował własne zyski, a z nich tę parcelę, na której stał teraz właśnie i przyglądał się miastu. Jeszcze dwa lata temu, gdy kupował ten kwadrat trawnika, pasły się tu na postrzępionych sznurach kozy. Dalej na brzegu trawnika dziwowała się nowym ludziom czarna krowa, stojąca u skrajku dogorywającego w kurzu ziemniaczyska.

Z lewej strony różowila się już i wtenczas ciżba gmachów, która obsiadła daleki port, dworzec i środek miasta. Tu jednak dopiero ciągniono linje i bito jezdnię poprzez dziedze i żytnisko.

Dziś miasto, ścięśnione w zeszlorocznych ramach, wystrzeliło wzdłuż do brzegu morza wspaniałą arterją kilkukilometrową, prostą jak szyna ulicą, przy której stanęły największe gmachy miasta. Znów wyrosła w potężnym spazmie pracy pokolemi najwspanialsza w państwie ulica, otaczająca brzeg podwójnym szansem pracy przekutej w mur i beton.

Ulicy dano miano św. Jana, co wiązało Piotra ze wspomnieniem rodzinnego miasta, w którym między innymi i ta ulica w średniowiecznych starych zaułkach kryła po nocach jego nędzę.

Dziś stał nad parcelą, osamotnioną wśród długiego sznurka

z bramy

11)

gmachów i obliczał jej wartość, która wzrosła dzięki temu właśnie osamotnieniu parceli. Z licznych narzucanych mu ofert widział jasno, że conajmniej sześć razy powiększyła włożony w nią kapitał.

lne dochody płynące z samej pracy były już z tem niewspółmierne. Ani serje artystycznych pocztówek, ani wydawnictwa albumowe, a tem mniej codzienne wpływy do kasy za pracę w zakładzie nie mogły iść w parze z wzrostem zysków na tej parceli. Każda trawka na niej zamieniała się sama z siebie bez trudu Piotra w blaszkę złota. Tamto wszystko wymagało odeń najwyższego trudu, ślęczenia w ciemni, wiecznych objazdów okolicy, studjów fachowych i pobocznych nad architekturą zabytków, bo i temu poświęcał wolne chwile, opracowując fragmenty starego Gdańska i Pomorza, parcela natomiast nie wymagała żadnej pracy, żyła siłą włożonego pieniądza, który tu rosił na prymitywnej resztkę roli i dojrzewał w skwarze olbrzymiącego miasta.

Piotr, patrząc na kawaleczek niezabudowanej ziemi, dziś dopiero widział jak pieniądz rośnie sam z siebie. Jak to wystarczy mieć kawalek czegoś twardego, własnego pod stopą, a samo życie pcha cię już, człowieku, ku górze, sypie się ku tobie nadmiar białego chleba. Ież tu było takich większych parcel w mieście, w całym kraju. Wszędzie gdzieś ktoś stał na takiej właśnie parceli, a ileż ich było w drugim, trzecim i czwartym mieście, w całym kraju. Wszędzie gdzieś ktoś stał na takim złotodajnym kawaleczku, na którym wznosił lub miał wznosić własny dom, i cieszył się, że jest oparty o coś w życiu i że z tej cząsteczki cierpliwiej ziemi będzie wysysał pieniądz. A obok tych domów szli ludzie inni, mali, zasuszeni w sobie, ciągnęli przed domami obciążone wózki, wozili kamienie i cegły, w samych zaś domach nosili bez końca, całe życie, wiadra węgla na wysokie piętra.

Właściwie jednak Piotr cieszył się, patrząc na parcelę, jak każdy człowiek cieszący się z napływających mu korzyści. Ta parcela mógł już dziś pokryć połowę kupna okazałego domu w rodzinnym mieście, gdzie ceny starych budowli zatrzymały się dawno we wzroście. Połową ceny wyłożoną w gotówce można było właściwie w tych czasach kupić tam każdy dom, druga bowiem połowa wisiła długiem na hipotece. To też wracając z parceli, mocował się z myślą sprzedaży gruntu.

Naokoło niego biegło ulicami życie wielkiego miasta. Ocierał się o ustawiczny szum ciężarowych aut, dorożek samochodowych, szybkich przechodniów, biegnących niestrudzenie za interesem, wśród których to ludzi i rzeczy ginął dawny, letniskowy charakter osiedla.

W pewnej chwili zatrzymał się Piotr, uderzony zdziwieniem. Tuż nawprost niego szły trzy osoby, praczka Karasiowa, sześcioletni Juma, a w środku szwec Kajda.

Szwec Kajdę widział Piotr po raz pierwszy na ulicy. Czy nie wychodził nigdy z domu, czy też wychodził tak rzadko, że rzecz ta była wprost niedostrzegalna, dość że w pamięci Piotra jego osoba żyła się z szarym domkiem jako nieodstępna jego część, nigdy oddzielnie nie występująca. Szwec nietyle był nawet zrosnięty z domem, ile ze swoim mieszkaniem. W myślach Piotra siedział zawsze nad warsztatem, ciupający młotkiem w obcas lub dukający na łóżku do znudzenia swoją biblię, tak, że aż czasem jego monotony głos był wogóle niesłyszalny.

Dziś szwec, wspierający się częściowo na kulach a częściowo na Karasiowej, szedł chodnikiem jak każdy człowiek, tyle że zeszpecony krzywizną postaci i rusztowaniem podtrzymującym mu ramiona.

Piotr zatrzymał się na kilka kroków przed nimi, automatycznie gotów do przywitania. Tymczasem oni skłonili się przed nim uniżenie, jak ludzie z innej sfery, i przeszli mimo niego. Do tej uniżoności przyzwyczajony był poniekąd i nie zwracał zezatem na nią uwagi, tu jednak na ulicy stała mu się bardziej niż w domu wyrazista a co więcej nieszczera. Ostra twarz szweca była jeszcze bardziej niż zwykle zacięta w rysach, a w ustach Karasiowej błakał się nieznan mu dotąd na jej twarzy cień ironii.

Piotr zaskoczony tem wszystkim dopadł ich w kilka kroków.

— Dzieńdobry, panie Kajda.

— Dzieńdobry — mruknął szwec.

— Dokądże to, panie Kajda?

Ni stąd ni zowąd odpowiedziała Karasiowa za szweca:

— Takie czasy.

Było to bez najmniejszego sensu i Piotr puścił słowa praczki mimo uszu.

Natomiast Kajda rzekł jakby coś wręcz przeciwnego.

— Po skórę idziemy. Na zole.

Jakoś tak chcieli się go pozbyć. Coś tam mruknęli wzajem na odchodnym i tak się na ulicy rozeszli.

Piotr poszedł dalej sam, myśląc o tem spotkaniu. Wmawiał w siebie po raz któryś zrzędu, że to była przecież najzwyczajniejsza rozmowa, ale mimo to obsiadał go pewien niesmak.

Właściwie obszerniej od dłuższego czasu nie rozmawiał z nimi nawet w domu. W pośpiechu pracy rzucił im zwykle dwa, trzy zdawkowe słowa, bezwiednie splacając niemi należny harcacz otoczeniu. Cóż więc dziwnego, że i tę rozmowę na ulicy uznali za zwykle przerzucenie słów, sami widząc konieczność oszczędzania jego czasu.

Niepokoilo go to jednak w drodze nawrotami, póki nie nawiązał mu się pod oczy wielki pachnący jeszcze wapnem dom. Znał go dobrze, bo codzienne tędy chodził, ale zawsze ta kończąca się budowla zatrzymywała jego uwagę. Gmach był jasnobronzowy, przekrajany w pionie czarnymi pasami błyszczących w świetle kafli. Dół budynku lśnił bogactwem olbrzymich szyb, prowadzących aż po wysokość pierwszego piętra, co nawet budziło w Piotrze jeszcze dawniej dociekania, na czem też ta potężna budowla stoi.

Żółte story zasłaniały wielkie okna wystawowe, za szybami była więc narazie pustka. Natomiast na zewnętrznej ich stronie rozpięrały się tymczasowe plakaty reklamowe, zapowiadające otwarcie firmy w dniach najbliższych.

Nad wszystkimi oknami zielenił się wielki szyld z sześcioma literami „Butpol”, poprzedniego dnia zaledwie wmontowany. Przy każdej literze wisiał robotnik i czyścił ją pod światło. Główne wejście na rogu gmachu bielilo się srebrną matową plamą. W połowie tych nowoczesnych niklowych wrót siedział na drabinie lysisz człowiek i zataczał nieustannie kółka szmatą po metalowej płycie. W takt tego ruszania, huśta się jak na sznurze wielka głowa robotnika. Widać było, jak usiłował trzymać ją blisko drzwi, niby wachając zapach niklu. Na pierwszy rzut oka zauważyć można było, że żyd Milard starał się solidnie wykonywać swoją pracę.

Wewnątrz sklepu piętrzył się gorączkowy pośpiech pracy, który dawał się poznać ustawicznym poruszaniem się żółtych star na oknach.

Te okna oblepione reklamą skupiały uwagę gapiów. Grupki ludzi wystawały przed budynkiem a z drzwi niedalekiego sklepu pralni chemicznej wyzierały dwa białe chałaty ciekawych sklepów. Na każdym oknie fabryki obuwia bronzował się duży but o długości około dwóch metrów, a obok niego rozpięrały się czerwone cyfry ceny. Ceny były nie prawdopodobnie niskie i one głównie zaciekawiały widzów, każda z nich dochodziła bowiem zaledwie do połowy dotychczasowej ceny butów w mieście.

Uwagi Piotra nie zatrzymały te reklamy, widywał je zresztą codziennie, skręcając w swą ulicę. Przystanął przed domem z innego powodu.

Badal powierzchnię szyb i bijącą z nich siłę światła. Fabryka „Butpol” zamówiła u niego dwadzieścia zdjęć gmachu, wystaw i wnętrza, które zamierzała powielić w kilku tysiącach reklamowych kart korespondencyjnych.

Otwarcie gmachu i odsłonięcie wystaw miało nastąpić za dwa dni, więc Piotr badał warunki zdjęć i ustalał dla nich porę. Nie mógł tego robić w żaden sposób przy słonecznym świetle, bo wszystkie szyby tak grały refleksami, że żaden filtr nie pomógłby. Nadawała się do tego jedynie późna popołudniowa godzina o dostatecznym jeszcze świetle.

Obchodził więc dom, wymierzał wszystkie możliwości, biedził się w myślach, jak to przyjdzie schwycić na obiektyw całość tak wysokiego gmachu.

A tłum gapiów stał i przypatrywał się gorączkowej pracy. Patrzyli ludzie na wielkie buty reklam i na nieprawdopodobnie niskie ceny, jakby wyczekując, kiedy wrzescie spadną bronzowe zasłony i można będzie samemu zbadać ile jest prawdy w reklamie.

Ktoś przekonywał drugiego:

— He- he. Bujanie. Taki but i siedem dziewięćdziesiąt Dobre zole kosztują tyle pfawie.

(DCN)

Reflektorem po



Minister A. BERZISZ w Dales teatrze (w Teatrze Sztuki) na próbie nowej sztuki A. Grina p. t. „Poszukiwacze sztandaru”. Z prawej od ministra — poeta E. WIRZA, autor sztuki A. GRIN i reżyser J. Muncis.

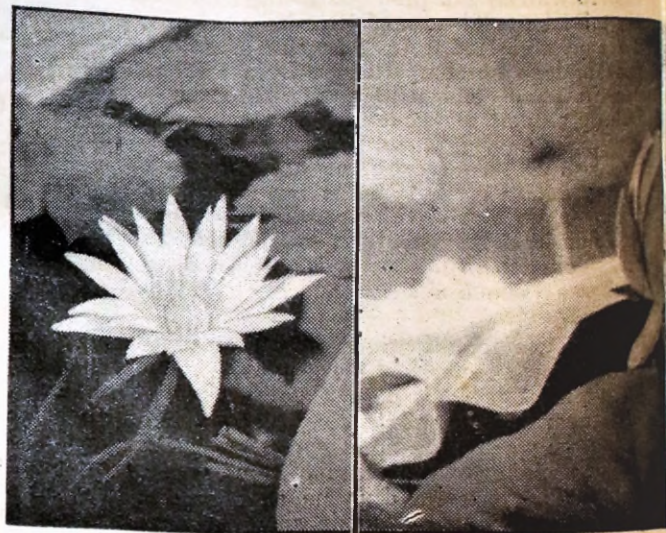
Na prawo: Czarowne kwiaty lotosu — z lewej egipski, z prawej indyjski — które zakwitły w ogrodzie Botanicznym Rygi.



Na prawo: Złoty, który w Ameryce, w Ameryce — siostry D... z najmniejszą mi kongres — Snyder

Na lewo: P... sławskiego, B... skiego, odd...

Na prawo w... nielicznych... Al...



Eugeniusz Mataczewski

Dzieje Bałki

Z prawej (siedzi) obecny prezydent USA Ruzwelt, z lewej (w jaanym garniturze) jego przeciwnik i kandydat na prezydenta w nowych wyborach, które niebawem się odbędą, Alfred M. Lendon. Spotkanie obu uśmiechniętych rywali miało miejsce na konferencji celem zorganizowania pomocy ludności, która ucierpiała od posuchy.

Zaczęto cisnąć się kupą do Bałki. Składano jej w darze, co kto miał do zjedzenia. A kto zdążył już podpić, lał całować się do niej, roniąc lzy rzewne na jej śnieżne futro.

Jedna tylko Bałka zachowywała spokój, chociaż ogólne wzruszenie i ją ściśnęło za gardziel i laskotało w nozdrza, zmuszając do kichania raz za razem.

— Bałka! dalibóg, porządna z ciebie kobita! — wołali entuzjaści.

A ona patrzyła im prosto w oczy, czując, że stanowi z nimi jedną rodzinę, że przestaje być zwykłą niedźwiedzicą polarną, lecz już jest jednej rasy, jednego narodu z tymi żołnierzami, którzy ją kochają i są z niej dumni, a dla których staje się oto żywym sztandarem, związanym z dziejami ich tułaczki po ziemiach dalekich, z ich bohaterstwem i niewiedzą chwałą.

I czarne jej oczki, w których świat odzwierciedlał się niby w wodzie żyjącej

zerokim świecie

gressu bli-
się, oczy-
Na zdje-
ra bliźniąt
Chicago —
estniczka-
szczykani
umbii.

W. Bogu-
stru pol-
Warsza-

Jedno z
obrońców



Na prawo: Mini-
ster W. MUN-
TERS, przewodni-
czy delegacji
lotewskiej na obec-
ną sesję Ligi Na-
rodów, przed gma-
chem Ligi.



Grupa symboliczna ze świąt winobrania, jakie ostatnio
odbyły się w częściach południowych Polski w związku z
zakończeniem zbiorów winogron.



Murmańskiej

zdawały się mówić:
— Setne z was chłopey! Z wami żyć
i umierać!...

V.
Parowie płynął do Gdańska. Zimo-
we nadmorskie słońce jaśniało na wyso-
kościach bładobłękitnego nieba. Nikły
warkocz dymu snuł się z komina, niby z
olbrzymiego cygara, wetkniętego piono-
wo w pokład okrętu. Za sterem ciągnęła
się po wodzie śnieżno-zielona wżąca
brzoźda, rzekłbyś: wiorstowy niewód, na-
pełniony po brzegi kotłującymi się ryba-
mi. Morze, drgające krótką, płaską falą,
zdawało się kołysać nieustannie tysiącami
luster, które odbijały tyle mokrego słoń-
ca, że blask ten zaczął po oczach wprost
boleśnie, jakoby biczem, ukreconym z
promieni.

Metalowe okucia na pokładzie jarzyły
się chwilami jak bengalskie ognie. Na
dziobie okrętu skupiła się gromadka żoł-
nierzy z odsłoniętymi głowami. Mewy z

8) radosnym piskiem śmigaly tuż nad nami,
zdając się dotykać w locie skrzydłom do
ich włosów.

W gromadce było gwarno, jak na bol-
szewickim wiecu. Rozlegał się śmiech,
podobny do końskiego rżenia. Brzmiały
okrzyki:

— Śpiewać „Lamenty”! Chcemy „Lamentów”!

— Nie, nie! Lepiej „Białej róży kwiat”! — ozwał się jakiś melancholijny głos.

— Stul paszczę, kiedy cię nikt nie pyta! — wrzasnął w ciżbie inny głos. — Lamenty! Zaczynać!

Zaczem zaśpiewano chórem na nutę okrutnie dziadowską. Była to pieśń ulubiona przez Murmańczyków: „Lamenty podbiegunowe”, którą ułożył swego czasu nieboszcyk major Bogusław Szul.

Straśnież to dziwy, Boże apostołski! Wybrał się legun na obronę Polski, Chciał bronić kraju nieszczęśliwy legun, Obronił biegun.

Tak nami dziwnie kręci ręka Boża, Chciałeś mieć Polskę z dostępem do morza,

Zdobyłeś dostęp swoim krwawym potem Tam i zpowrotem.

Zwidziłeś, bracie, świata kawał trogi,

W różnych-eś krajach poodbijał nogi, Ażeś tu przyszedł stare mrozić gnaty W kraj lodowaty.

Ale cię strasna czekała udreka, Bo tam się bidny człowiek ciągiem lęka. Żeby mu koło nie spadło na głowę Podbiegunowe.

Tam miast na koniach naród na psach jedzie,

Tam krowim mlekiem dojom się niedźwiedzie,

Tam wielgoryby rosom co dwa kroki I jensze foki.

Noc całom zime, że nie ujrzysz słońca, Bo nie chce wschodzić, w lecie znów bez końca

Wciąż jeździ z jednej w drugom nieba strone,

Jak pomyłone. Więc bolszewickie przechytzraj wybiegi, Pod Obozierskiem, lub w błotach Onegi, Marźnij nad Dźwinom, lub moknij do woli

Na moście w Koli. A gdy już z frontu powrócisz nareście, Nie myśl, że spoczniiesz w jakim ludzkim mieście,

Bo cie wpakujom — o Matko anielska —

(DC na str. 12—13)

Milosz Kotarbiński

(Kartka z pamiętnika)

Chodziło tu naturalnie o ostatnie powstanie (w 63 r.), w którym młodzieńcy Prus brał udział. Jakże to było, panie Aleksandrze, na tym gościńcu?

A było. Partja nasza stała właśnie w lasach po obu stronach tego gościńca. Otrzymaliśmy wiadomość, że w nocy będzie tamtędy przejeżdżał oddział konnicy moskiewskiej.

Urządziliśmy więc zasadzkę, ukryci w lesie przy samej drodze, z bronią przygotowaną do strzałku. Strzelać nie wolno było inaczej, tylko razem salwą, natychmiast po sygnale, którym miał być wystrzał pojedynczy. Noc była ciemna, byliśmy doskonale ukryci. Czekaliśmy dosyć długo, aż narreszcie słyszymy charakterystyczny tętent zbliżającej się konnicy. Wojsko w ciemności zaczęło przeciągać tuż przed nami. Serca nam biją. Jednak nie strzelamy. Czekaemy na sygnał. Konnica zwołna przeciąga pod drzewem, za którym stoje w pogotowiu. Z ciemności dochodzi odgłos rozmowy dwóch oficerów: „Wania, daj ognia” (do zapalenia popierosa)... „Nu nu — odpowiada drugi głos — „Dadut tibi ognia miatieżniki”. Jak gdyby przeczuł. Zdaleka padł strzał sygnałowy i palnęliśmy salwą do przejeżdżających moskali. Zaskoczeni, pomknęli galopem dalej.

— Dużoście ich tam natłukli? — zapytał Major ciekawie.

Naprawdę — to ani jednego. Ciemno było, strzelaliśmy na oślep. Rano znaleźliśmy dwa zabite konie i miejscami ślady krwi, „farbę”, niewiadomo czy po ludziach, czy po koniach. Musiało tam paru co oberwać. Ale strachu napędziliśmy im kapitalnie.

— I co dalej! Co dalej?

Eugeniusz Mataczewski

Dzieje Bałki Murmańskiej

Do Archangielska.

I znów tłuc mustre każdemu ci do majs, Różnym sposobem dajom dziwnom szkołę, A położenie takie niewesołe,

Marnie nastraja.

Zamiast jedzenia dajom tam bez przerwy, Przeróżne małpy i inne konserwy,

Że niezadługo staniesz się na czysto Konserwatystą.

A zamiast chleba suchary — galety, Co dentystyczne siedzom w nich zalety, Bo nieostrożnie włóż bestje do gęby,

Wyleceni zęby.

Waruj więc, bracie, i nie miej pretensji, Jak bez pół roku nie dostaniesz pensji, Choć przyjdzie wręście, świecąc cielskiem gołem,

Siąść pod kościołem.

O, gdyby mi kto postawił pytanie, Czego chcę teraz, to odpowiem na nie:

Ja nie chcę wiele, tylko jedno wspomnę

Zyczenie skromne:

Z pruskij korony już

Możę nie zaraz zostać generałem,

Tylko nam bilet, o Boże łaskawy,

Daj do Warszawy!

Wspomnienia o Bolesławie

— Na razie nic. Ale trochę później przyjechał do nas konno młody jeszcze człowiek, któremu w rozmowie na uboczu nasz dowódca okazywał wiele atencji. Byliśmy ciekawi kto to. Zapowiedziano na wczesny ranek przegląd partii, widocznie przez nowoprzybyłego. Zaraz po świcie stanęliśmy w szeregach. Przed nami, przed frontem, przejeżdżało ich dwóch: nowoprzybyły i nasz dowódca, który widocznie zdawał mu sprawę.

Po dłuższym bacznym przeglądzie przybyły zapytał dowódcę co teraz zamierza, ten zaś odrzekł, że właśnie wydał rozkaz do wymarszu i poprowadzi nas tam a tam, przeciwno oddziałowi wojska rosyjskiego.

— Nie robi pan tego. Mamy wiadomości pewne. Oddział pański przeciw zebranej tam sile za mały. Niech pan rozkaz wymarszu odwoła. — Na to dowódca:

— Nie odwołuję rozkazów raz wydanych.

— To pan zgubi ludzi! Proszę rozkaz odwołać.

— Nie odwołuję rozkazów raz wydanych.

Wtedy stała się w naszych oczach rzecz niesłychana. Przybyły ujął nabity pistolet, odwiódł kurek i podjeżdżając bliżej do dowódcy, z podniesionym ku niemu pistoletem, zawołał: „W Imieniu Rządu Narodowego, na mocy nadanej mi władzy, rozkazuję Panu wydać natychmiast rozkaz do odwrotu.” — Dowódca zbladł. Rozkaz cofnął.

Milczeliśmy przejęci. Po chwili O. lędzki zapytał: „Panie Aleksandrze, czy tego wysłańca Rządu Narodowego spotkał pan kiedy w życiu?” — „Nie spotkałem” — „Myli się pan, spotykasz go często. Ten siwy, cichy pan, który w redakcji zajmuje się telegramami i tłumaczy je, siedzi w ostatnim pokoju — to właśnie — on.

— „Majorze — zawołał Prus podniecony, prawie obrażony — żartujesz!”

Czy wiecie

HISTORIA CHUSTKI DO NOSA

Narody starożytności nie znały chustki, nie znano jej i w Indiach, Persji, Asyrii, Egipcie, Grecji. Po raz pierwszy spotkać się można z chustką u Rzymian, ale i w Rzymie używano jej tylko dla ocierania potu z twarzy.

Rzecz dziwna przy tym, że chustką wolno było nosić tylko mężczyznom. Kobieta, Rzymianka, która pozwoliła sobie na używanie chustki, była wykluczona z towarzystwa, traciła szacunek i poważanie. Plautus i Juwenal podają, że Rzymianka, która posługiwała się chustką, narażona była na rozwód.

Ojczyzną chustki były Włochy. Tam narodziła się ona i tam też weszła w użycie w 13 wieku. W średniowieczu panie nosiły chustki obszywane koronkami i zdobne w hafty, ale była to raczej ozdoba stroju niż przedmiot właściwego użytku. Chustka stała się potrzebna dopiero w okresie, gdy rozpowszechnił się u mężczyzn zwyczaj i nawyk zażywania tabaki.

Jednak do 18 wieku publiczne korzystanie z chustki nie było dobrze widziane w towarzystwie, a na scenach teatrów francuskich nawet wzbronione. We Francji zwyczaj posługiwania się chustką przy wycieraniu nosa wprowadziła cesarzowa Izabela po raz pierwszy na dworze, za jej przykładem

skim przepychem, jako bohaterów, „którymi sama starożytność pochłubiłaby się mogła”. Baśka towarzyszyła oddziałowi wszędzie, niby żywy sztandar. Była dumna ze swych Polaków, lecz i sama przynosiła im niemałą chlubę. Dziwił się świat, patrząc na dziką bestję egzotyczną, obłaskawioną jak domowy pies.

— Wieźliśmy z sobą i tresowanego wieloryba, ale nam w drodze zdechł, gdyż zjadł przez pomyłkę pewną starszą miś, która miała fałszywe zęby, włosy i biust — Igali z humorem żołnierze polscy angielskim marynarzom z załogi statku.

Marynarze tyle już nasłuchali się o tej garstce Polaków, że bajda o wielorybie nie dziwiła ich bynajmniej, brali żart za dobrą monetę, myśląc, iż te półdjabła murmańskie potrafiłyby, gdyby zechciały, okiełzać i legendarnego węża morskiego, byleby tylko dał się im złapać.

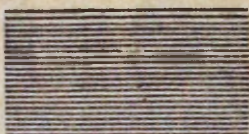
Kapitan statku obwieścił, że za godzinę ukaże się ład na horyzoncie, polski ład. Na tę wieść wyległo tłumnie na pokład bractwo z dusznych kajut.

Smorgoński, który twierdził, że „nie wraca do kraju”, rzecze do swej kudłatej przyjaciółki:

— A widzisz, Baśko, a widzisz! Ciesz się, durna! A wiesz ty, przynajmniej, co to jest Polska? Polska to taki kraj gdzie wszystko Polaki są korzenne. A po miastach na ulicy wszyszek naród gada tylko po polsku. Nasz rodzony kraj, Baśka, bardzo piękny kraj!..

Prusie

(Dokończenie)



— A Olędzki poważnie: „Daję ci na to słowo honoru”.

Major w opowiadaniach o swoich życiowych przeżyciach często mocno „koloryzował”, gdy jednak dał słowo honoru, wiadomo było, że mówi poważnie. Zerwał się Prus. „Bywajcie zdrowi! lece! lece! muszę go uściskać i ucałować.” I wziawszy szybko palto i zwykłą swą czapkę karakulową, szybko opuścił nas i pobiegł do redakcji.

coś o tym?

dem poszły damy z arystokracji i chustki weszły tam w modę.

Natomiast w Chinach i Japonii posługiwano się chustkami do nosa od czasów niepamiętnych i to we wszystkich sferach. W Japonii ostatnio weszły w użycie chustki z bibułki jedwabnej.

KTÓRA URODZI WIĘCEJ?

31 października r. b. rozstrzygnięty zostanie niezwykle konkurs. Chodzi o nagrodę 100.000 funtów, t. j. o 2,5 milj. zł., a więc nie o byle co. Zato wyczyn też musi być nie byle jaki.

Sumę tę otrzyma matka Kanadyjka, która w ciągu dziesięciu lat, a więc od 31 października 1926 r. do 31 października 1936 r., urodzi największą ilość dzieci.

Dotychczas „prowadzi” Matthew Kenny, która urodziła właśnie dwunaste dziecko. Ale cały szereg współzawodniczek idzie tuż za nią i grozi wyrównaniem tego rekordu.

JAK NALEŻY PALIĆ PAPIEROSY

Profesor uniwersytetu berlińskiego dr. John Plesch ogłosił niedawno interesujące uwagi, dotyczące wpływu palenia tytoniu na stan zdrowia palacza. Wylicza on szereg trucizn, które zawiera tytoń, a więc obok nikotyny znajduje się tam amoniak, arsenik, pirydyna i pochodne pirydyny. Ce-

lem obrony zdrowia przed działaniem tych trucizn, prof. Plesch, który sam jest namiętnym palaczem, radzi ciąglą zmianę gatunków tytoniu. Ponieważ każdy gatunek zawiera mniej więcej inną dawkę jednej z wymienionych wyżej trucizn, aby uchronić organizm od ich niebezpiecznego wpływu, należy próbować coraz to innego tytoniu. Jeżeli będziemy palili coraz to inny rodzaj tytoniu, to wpływ zawartej w nim trucizny będzie minimalny.

BIBLIOTEKA NUDY

Zapalony bibliofil, Rio Caselli, dyrektor pewnego towarzystwa filmowego w Rzymie, postanowił stworzyć najoryginalniejszą bibliotekę na świecie. W ciągu 25 lat zdołał on zebrać 8600 tomów najnudniejszych powieści autorów całego świata.

Oryginalny zapal kolekcjonerski pana Coselli naraził go ostatnio na ostry konflikt z jednym z najslawniejszych włoskich autorów, którego nazwisko prasa włoska podająca ten wypadek dyskretnie przemilcza.

Autor dowiedziawszy się, że w bibliotece Coselli znajduje się aż 11 tomów jego utworów, wyzwał kolekcjonera na pojedynek.

Coselli wyszedł z przygody cało i postanowił podobno z większą jeszcze uwagą czytać dzieła owego autora, by móc do swej kolekcji wcielić jeszcze kilkanaście jego tomów.

Z DYMEM PAPIEROSA

Amerykański Board of Trade ogłosił statystykę, z której wynika, że w ciągu ostatnich dwóch lat wypalono w Stanach Zjednoczonych o 23 proc. więcej papierosów niż w roku 1933. W roku ubiegłym 1935-tym konsumpcja wynosiła 138 i pół miljarda sztuk papierosów, co przedstawia wartość 700 milionów dolarów.

Liczba robotników zatrudnionych w fabrykach tytoniu wzrosła w porównaniu z rokiem 1933 o 8 proc. (1935 r.), czyli o 25.000 osób, a płace zarobkowe tytoniowców wzrosły jednocześnie o 32 proc.

SKRZYDLATY POMOENIK DZIENNIKARSKI

Dużą sensację wywołał ostatnio w Ameryce fakt, który zdarzył się w związku z przyjazdem „Queen Mary”, największego statku transatlantyckiego, do Nowego Jorku. W chwili, gdy statek przybił do brzegu i opuszczone schody, pozwalające reporterom wejść na pokład, by mogli zrobić wywiady ze sławnymi osobistościami, znajdującymi się na pokładzie, w tej samej chwili po ulicach Nowego Jorku biegli mali kolporterzy „New York Timesu” z nareczami gazet, w których już znajdowały się fotografie i wywiady osobistości, w tej chwili przybyłych do portu na „Queen Mary”. Tajemnicę wkrótce wykryto. Mianowicie,

fotografie i wywiady porobione były na statku i w chwili, gdy statek znajdował się już niedaleko brzegu, wysłano je gołębiami pocztowymi. Fakt, który taką sensację wzbudził w Ameryce, w Japonii nie zdziwiłby nikogo. Jest to kraj, w którym użycie gołębi do celów korespondencyjnych jest już od bardzo dawna w modzie. Podobno jest tam około 80.000 wywieczonych gołębi pocztowych. Z tego dwadzieścia tysięcy jest własnością armii, reszta zaś znajduje się w rękach prasy, poljeji i t. d.

Podobno rybacy, jadąc na wielkie połowy nieraz 150 km. w głąb morza, zabierają z sobą klatki z gołębiami i z ich pomocą porozumiewają się z ludźmi na brzegu, dając znać, gdzie znaleźli szlak ciągu ryb, jak jest wielki, czy trzeba im pomocy, kiedy wróca i t. d. Także w chwili katastrofy na morzu, gdy radio i telegraf przestają działać, tylko gołębie ratują nieraz statki zbłąkane i ich pasażerów.

Lekarze prowincjonalni, którzy mają chorych zamieszkałych na dużych odległościach, nieraz zupełnie pozbawionych środków lokomocji, a co dopiero telefonów, zabierają z sobą klatki z gołębiami, które lecą do specjalnych aptek z receptą i wracają z lekarstwami.

Policeja posługuje się gołębiami do przesyłania do więzień pisma i śladów palców przestępców. Najbardziej jednak w laskach są gołąbki w dziennikarstwie. Największy dziennik japoński, „Tokyo Asahi Shimbun”, hoduje na dachu swego domu 350 gołębi. Mają oni w swej kronice rekordzistów. Np. w 1928 r. jeden z gołębi przeleciał 290 km. w 6 i pół godzin. Inny leciał ze szczytu góry Fujiama 800 km., ten pobił rekord odległości. Gołębie zdadne są do użytku przez osiem lat, mimo, że żyć mogą nawet dwadzieścia. Latają one nocą i dniem. Jak bardzo można im zaufać, świadczy fakt, że podczas wielkich manewrów w 1934 r. wysłano 1290 gołębi, a tylko 151 nie przybyło do celu. Najczęściej dziennikarze używają ich do przesyłania negatywów fotograficznych z różnych zawodów sportowych, gdyż gołębie robią to prędzej, niż auta nawet. Dawniej, gdy gołębom przywiązywano pakietki z fotografiami lub wiadomościami do nóżki, szybkość ich zmniejszała się, a także wielkość pakietu nie mogła być zbyt duża. Dopiero niedawno jeden z dziennikarzy zrobił wynalazek, a więc sposób przywiązywania gołębom paczek na plecach między skrzydłami. Odtąd mali listonosze przewożą negatywy do wielkości 9x12 nawet, bez wielkiego wysiłku. Dotąd od bardzo już dawna głównie w Japonii doceniano te małe stworzonka, teraz wzbudziły one sensację w Ameryce, może więc wkrótce i w Europie znajdą większe zainteresowanie.

I w rozrzwinięciu ucałował ją w sam czarny nos, a ona mu twarz całą oblizła gorącym językiem.

W Gdańsku wylądowano bez szczegółnych przygód, jeśli nie liczyć małego zajścia, wieczorem, w portowym szyneczku, które zostało wywołane prowokującą postawą żołdaków z „Grenschützu” wobec naszych zuchów. Zajście to jednak wnet zlikwidowali sami Murmańczycy, jawnie się środków, o których znana piosenka lwowska śpiewa:

„Nie nikomu nie mówili
„tylko w mordę bili,
„światła pogasili,
„ta już ta już!”

Baśka walnie spisala się w tej potrzebie, stając ramię w ramię z towarzyszkami broni, i ona to w znacznej mierze przyczyniła się do przechylecia szali zwycięstwa na stronę polską. Przechodzi ludzkie pojęcie, jak ten inteligentny zwierz odrazu, od pierwszego wejrzenia, zniemawidził szwabów.

Nad ranem oddział z bagażami i Baśką odjechał na wypoczynek do Modlina.

— Śmierdzi nam ten polski Gdańsk! — zwiierzali się sobie Murmańczycy z gdańskich wrażeń. — Niech jasny piorun trzaśnie w taki dostęp do morza i z powrotem. Widzieliście Anglików? Tyle już tam nawieźli swoich małych konserw i „jam-plum'u”, że nam Gdańsk wkrótce obróca w drugi Gibraltar. I warto było krew za nich lać na Murmaniel!

— Tyś zwłaszcza dużo jej przelał! — odezwał się głos przekąśliwie wąpiący.

— Głupis. To jest zwrot retoryczny. Mam na sumieniu bądź co bądź dwóch bolszewików, nie licząc tego Anglika, com go sprzątnął przez pomyłkę od jednego strzała, kiedyś raz stał na posterunku...

— To ci się chwali, osobiście ta... pomyłka. Śmierdzi, bo śmierdzi ten nasz zaangielszczony, cacany, obiecany Gdańsk!...

Po paru tygodniach pobytu w Modlinie oddział wraz z nieodłączną Baśką wybrał się do Warszawy, aby się sprezentować przed Naczelnikiem Państwa.

Był to pamiętny dla stolicy dzień. Tłumy wyległy przed Dworcem Wiedeński, by powitać żołnierzy, poprzedzanych wojenną legendą, jakiej od czasów San - Dominga nie znaly polskie dzieje.

Z muzyką na czele, wybijając potężnie trzema stami nóg takt po bruku, niby cepami po klepsku, szedł Baon Murmański ku Placowi Saskiemu. Dzień był pochmurny, grudniowy, lecz żołnierzom twarze jaśniały, niby od słońca: czuli, że są sławni i waleczni, że imponują wszystkim naokół. Rozpierała ich próżność, właściwa żołnierzowi, maszerującemu z orkiestrą wobec tłumu cywilnego i młodych kobiet.

Baśka w poczuciu wagi chwili kroczyła obok Smorgońskiego, nie rozglądając się i niczemu nie dziwiąc, była już bowiem bardzo dobrze wychowaną osobą.

Obok maszerujących szeregow, chod-

nikami i ulicą rwał potok ludzki. Przewracał się, zawadzając o małe dzieci i psy, rozbijał kolana i lby o słupy latarni, wpaadał z rozdziawioną gębą pod tramwaje i samochody, zrywał się z ziemi i biegł dalej na złamanie karku, byleby nie stracić z oczu białej niedźwiedzicy. Wmieg do-wiedziano się o jej imieniu i szmer: „Baśka, Baśka!” elektryzującemi kregami rozchodził się w tłumie. A ona, słysząc swe imię, tysiącogębną famą wokół powtarzane, zhardziła jeszcze bardziej i szła już, nie wiedząc dobrze, czy to ją prowadzą za oddziałem na łańcuchu, czy może ona raczej tych trzystu ludzi przed sobą popędza.

Tak doszli na Plac Saski.

Po krótkiej mszy polowej oraz po długich przemówieniach generałów i biskupów, których Baśka wysłuchała z po-blazaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Baśce. Nigdy go przedtem nie widział, jednak odrazu z pierwszego rzutu oka doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek, w skromnym szarym płaszczu, z krzaczastymi wąsami jest na tym placu figurą naczelną, naczelniejszą od Smorgońskiego, który ją, Baśkę, trzymał na łańcuchu i uczy rozumowi ogniem i żelazem, naczelniejsza od dowódcy oddziału, którego się Smorgoński boi, jak Baśka ognia, ba! naczelniejsza nawet od niej samej, od Baśki, na którą wszystkie zwracają się oczy!

(Dokończenie w nast. numerze)

Na tropie harcerskim



Harcerze są wielkimi przyjaciółmi zwierząt, a nawet oswojonych wilków...

Z ŁSCO

WICEMINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH zatwierdził nowy statut ŁSCO, przedłożony Sądowi Okręgowemu do rejestracji.

Statut ten omówimy osobno w jednym z następnych „Na tropie harcerskim”.

WALNY ZJAZD obranych już na podstawie nowego statutu pełnomocników ŁSCO odbędzie się 1 listopada b. r. w stolicy o godz. 16 w szkole podstawowej im. V. Zalisza (przy bulwarze Kalpaka 8).

Z ŁGCO

W DNIU 17-go PAŹDZIERNIKA R. B. odbędzie się w Domu Polskim (Jezuszbaznicas 3) harcerska zabawa taneczna, którą organizuje 22-ga żeńska drużyna. Prosimy starsze społeczeństwo, jak również młodzież o jak najliczniejsze przybycie na zabawę, gdzie czeka wszystkich wiele miłych niespodzianek.

Wejście na zabawę Łs 0,70.

Dla harcerek i harcerzy w mundurach — Łs 0,50.

Początek zabawy o godz. 20-tej.

Z ZHP

HARCERSTWO W HOLDZIE SWEMU WODZOWI. W dniu 28 września b. r. w lokalu Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego (przy ul. Wiejskiej Nr. 3) w Warszawie odbyła się skromna uroczystość urządzona staraniem Naczelnych Władz Harcerskich na cześć Przewodniczącego Z. H. P. woj. dr. Michała Grażyńskiego w związku z Jego Imieninami oraz 10-leciem pracy na stanowisku wojewody śląskiego.

Imieniem zgromadzonych członków Naczelnictwa, obu Głównych Kwater, oraz Chorągwi warszawskich i mazowieckich harcerek i harcerzy przemówił do woj. Grażyńskiego Naczelnik Harcerzy sędzia Antoni Olbromski, dając wyraz ogólnej miłości Harcerstwa do swego Wodza. Następnie sędzia Olbromski wręczył Jubilatowi piękny album z fotografiami, na których występuje woj. Grażyński w otoczeniu harcerek i harcerzy.

W odpowiedzi woj. Grażyński zaznaczył, iż

jest przekonany co do szczerości uczuć Harcerstwa do jego osoby, oraz obiecał ze swej strony dążyć do dalszego wspaniałego rozwoju ruchu harcerskiego w Polsce.

HARCERZ POLSKI OPLYWA ŚWIAT MAŁYM JACHEM. Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał wiadomość z Australii, że do Sidney przybył harcerz polski Władysław Wagner, odbywający na małym jachcie podróż dookoła świata. Ponieważ Wagner był zmuszony pozostawić swój jacht w Suwie, na wyspach Fidżi, Polacy w Sidney uzbierali 200 funtów na nowy jacht dla harcerza. Wagner zamierza odbyć ponownie podróż z Ameryki Południowej przez Pacyfik do Australii, by dalej kontynuować podróż dookoła świata.

HARCERSTWO POLSKIE WE FRANCJI W CYFRACH. Na dzień 1 lipca b. r. było na tere-

nie całej Francji 167 drużyn harcerzy i 116 drużyn harcerek, razem prawie 300 drużyn. Drużyny te liczyły 3036 harcerzy i 1857 harcerek — razem 4893.

Gromad zuchowych było 148 z 3095 zuchami (chłopcami i dziewczętami). Razem harcerzy i harcerek 7938. Jeśli do tego dodać 63 Kola Fraterności, liczące przeszło 1560 członków, to otrzymana liczba członków Z. H. P. we Francji wynosi 10.000. Jest to naprawdę ogromny wysiłek organizacji, jeśli się zważy, że w roku 1932 — było we Francji około 400 harcerzy i harcerek; przez cztery lata liczba wzrosła 25 razy. W samym ostatnim roku przybyło 2325 członków. Należy podkreślić wysoki poziom tegorocznej wyszkoleniowej akcji letniej Polskiego Harcerstwa we Francji. W samych kursach dla drużynowych i wodzów zuchowych wzięło udział 275 harcerzy i 176 harcerek.

Dla Ciebie, druhu drużynowy!

Trzeba do harcerstwa wybierać

Trzeba wybierać i tu się nasuwa pytanie: na jakich zasadach?

Przedewszystkiem na tej, że w harcerstwie powinny być jednostki najlepsze i najdzielniejsze. Dziwi was to może? Spójrzcie na swoją drużynę i powiedzcie, czy nie byłoby lepiej gdyby wasi chłopcy razem i każdy z nich z osobna byli jeszcze lepszymi. Często przychodzi do nas któraś matusia, czy ciocia i mówiła: „Weźcie mojego Adasia do skautingu — ja na innych widzę, jaka to pożyteczna instytucja — tyle dobrego wpływu wywiera — więc chciałabym aby i on należał, bo z tym chłopcem to sobie nikt w domu rady dać nie może!” — A my skądinąd wiemy, że ów Adas wykaże, że jest chłopcem, na którego można liczyć, to go się weźmie, a o ile nie — to nie.

Bo nie można się ludzić tem, że zepsute owoce spokojnie mogą leżeć wśród zdrowych — nie można twierdzić, że kogo ubierze się w mundurki i wsadzi pomiędzy dobrych chłopców, ten bez zawodu stanie się doskonałym. Ileż to razy z takimi zbyt prędko stworzonymi harcerzami była nieprzyjemna sprawa, kończąca się usunięciem, a co najgorsza — ujmą dla zastępu, drużyny i dobrego imienia harcerstwa w społeczeństwie.

A ileż takich, jak on, jest wśród nas?

Spotkałem drużynowego, który był zdania, że on nikomu nie może wzbronić wstąpienia do drużyny i przyjmował naprawo i na lewo wszelką zbieraninę pchającą się dla mody. Miał tyle chłopców, że sam nie wiedział ich liczby, a w niektórych zastępach wcale jeszcze nie był. Gdy uśmiechnął się na te słowa, zaatakował mnie gwałtownie i ostro — wprost nie można się było z nim pogadać, ale gdy przyjechał za rok, z drużyny jego nie było śladu, a on sam — już nie był skautem!

Skauting to nie...

Skauting to nie ogródki dzieciinne do których ma prawo wstępu i otwartą furtkę do wyjścia w

każdej chwili każdy; — skauting to organizacja o wielkich hasłach i wyraźnych, obowiązujących jak zakon jaki ramach. Komu honor harcerstwa jest drogi, komu na wartości drużyny zależy, ten bacznie będzie zwracał uwagę na jakość chłopców i ich ilość. Instruktor nie obejmie nigdy więcej jak 40 chłopców. I to jest nawet b. wiele. Średnią normą nazwałbym 24—32. Ale wyborowych wtedy tylko harcerstwo będzie mogło pewnie stać na nogach, opierać zarzuty i działać swym przykładem, kiedy zrozumiemy, że skauting dla wszystkich, nie znaczy, dla wszystkich bez wyboru.

Zawsze wolę przyjąć jednego chłopca do swojego już zastępu, niż cały nowy zastęp. Dlatego, że urabianie zbiorowiska przedstawia więcej pracy i dłużej trwać musi zanim się wszystkim dobrać wyjaśnić zasady i zadania. Gdy chłopiec wpada w zgrany zastęp i zastaje w nim atmosferę określona, poglądy urobione, zasady wychowane — wtedy wszystkie jego rozproszone i chwajne sady układają się równolegle do pojęć innych, wnet on sam nabiera takiej pewności siebie i określoności, że za 2 tygodnie ani poznasz, że to jeszcze nowicjus, a nie stary weteran. Ale na to trzeba dobrać środowiska i tu wracamy do tego samego. W harcerstwie powinien być wybór młodzieży. Bo zastępy które się nigdy nie żyją, tylko dzięki temu, że w nich jest jeden lub dwóch nieponiów.

Przygotowujemy ludzi do życia

Atmosfera wewnątrz drużyny znaczy ogromnie wiele. Uważam nawet, że najwięcej. Bo jeśli przygotowujemy ludzi do życia społecznego, musimy ich nie tylko nauczyć ale i zachęcić na przykładzie życia tego małego społeczeństwa, jakim jest drużyna: wyrobić poszanowanie praw gromad i zamilowanie do wspólnych spraw i dażeń. To się wyrabia przez wpływ osobisty — towarzysz drużynowego i jest niezależnym od stopnia jego ideowości, czy sprawności technicznej, choć z nimi ma temi cechami bardzo silnie się łączy. Wpływ osobisty w wychowaniu — to główna dźwignia — nie ma zdolności pedagogicznych, ani nawet pacia o pedagogice ten, kto tego nie rozumie, lub zwraca na to uwagi.

Drugim czynnikiem wychowawczym jest dawność służby. Chłopca, który przetrwał rok, cenę zupełnie inaczej niż ciurę.

Z „Gawęd instruktorskich”

Alojzego Pawelka

Pomnij, że prawdą stoi świat,
W niej wielka moc nad moce —

Więc nigdy nie bądź fałszom rad:
Bo pomnij, prawdą stoi świat

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

O racjonalizację i planowość w pracy organizacyjnej i społecznej

Każde świadome i rozważne działanie zarówno pojedynczego człowieka, jak też i zorganizowanych zbiorowości jest podejmowane w imię osiągnięcia z góry przewidzianego celu, który swymi wartościami abstrakcyjnymi (zdobycze duchowe) lub konkretnymi (natury materialnej) zapewnia rozwój twórczych sił w człowieku lub zbiorowości oraz powoduje racjonalne ich zużytkowanie, przysparzając wartości materialnych bądź duchowych.

Dlatego też wszelkie poczynania ludzi, dążących do określonego celu, w pierwszym rzędzie muszą zawierać należytą dozę planowości, by ich trud nie stał się bezplodnym zużyciem ducha i mięśni, lecz naprawdę był zaprawiony, choć w minimalnym stopniu, elementami niezbędnymi dla osiągnięcia raz powziętych zamiarów.

Zarówno umysłowa, jak i fizyczna praca, wykonywana dla samej czynności, nie posiada w sobie momentu konstruktywnego, a zamiast pożądaných korzyści z reguły jest szkodliwa, bowiem wnosi zamęt i, co najważniejsze, utrudnia sytuację tym, którzy, podejmując tę albo inną czynność, doskonale rozumieją i oceniają jej wartość oraz zdecydowanie dążą do jej osiągnięcia. Przy czym jest rzeczą oczywistą, że pojedynczy człowiek, dopuszczając się tego albo innego nieracjonalnego posunięcia, o ile to nie odbija się ujemnie na zbiorowości, do której należy, może mieć jakiegokolwiek sprawiedliwie, natomiast tam, gdzie działanie nasze, nawet jako jednostek, wychodzi poza ramy osobistych zainteresowań, a nabiera cech o zabarwieniu zbiorowym — każde poczynanie musi być mocno przekontrolowane, gdyż wyniki jego sięgają swymi konsekwencjami głęboko w interesy całej zbiorowości.

I dlatego każdy, kto podejmuje się jakiegokolwiek czynności dla zaspokojenia wyłącznie swojej ambicji, lub tylko dlatego, by móc zadeklarować, że coś robi, nie wczuwając się w rację swej pracy i nie rozumując jej wyników, popełnia największe przestępstwo z punktu widzenia celowej i racjonalnej ogólnej roboty organizacyjno-społecznej.

W szczególności niebezpieczeństwo to nabiera groźnych rozmiarów, jeśli istotnie przenika w szerszych rozmiarach do życia społecznego i organizacyjnego.

Przechodząc do naszego życia społeczno-organizacyjnego, już nawet przy bardzo pobieżnej obserwacji, dojdziemy do przekonania, że w dużo wypadkach jest ono pozbawione racjonalnej i planowej roboty. Niektóre organizacje, przytępiwszy do tej albo innej akcji, są powodowane wyłącznie tym, by móc formalnie stwierdzić, że się robiło i to, a tymczasem wszystkie ich poczynania są pozbawione istotnej wartości i, zamiast przynieść, przynoszą niepowetowane szkody, bo

po pierwsze sieją dezorganizację wśród społeczeństwa oraz po drugie wprowadzają zamęt i utrudniają pracę tym organizacjom, którym ona przynależy z istoty ich zadań i celów i które posiadają wszystkie dane ku temu by w pracy tej osiągnąć jaknajlepsze wyniki.

W konsekwencji tego bardzo często niektóre organizacje swoje współwzrostu opierają nie na rzeczowym i twórczym wyścigu pracy, lecz starają się utrudniać ją innym, by w ten jedyny dla nich sposób zapewnić sobie utrzymanie się na powierzchni. Ze podobne nastawienie jest błędne i dla społeczeństwa zgubne, jest to oczywiste i zrozumiałe dla każdego, kto chociaż przez chwilę zastanowi się nad samą istotą pracy organizacyjno-społecznej.

Wszyscy przecież rozumiemy doskonale, że organizacje budujemy w tym celu, byśmy mogli osiągnąć i zrealizować te zadania, które spoczywają na nas, jako świadomej i wyrobionej społecznie zbiorowości, oraz opędzić nasze codzienne potrzeby, wynikające z konieczności życia.

To też jest rzeczą zrozumiałą, że, chcąc oprzeć nasze wysiłki organizacyjno-społeczne na racjonalnych i celowych podstawach, musimy przedewszystkiem skoordynować je podług naturalnych i najważniejszych zagadnień, pozostających w ścisłej zależności od struktury psychicznej całego naszego społeczeństwa.

Społeczeństwo polskie w Lotwie, jak i każde inne, z natury rzeczy dzieli się na dwa wielkie obozy, obejmujące całość zagadnień społeczno-organizacyjnych, t. j. na młodą generację i starszą generację.

Ogólny plan realizacyjny naszych poczynania społeczno-organizacyjnych musi w jednaki mierze traktować i troszczyć się o rozwój możliwości obu tych wielkich obozów, które, tylko razem połączone, tworzą istotę społeczeństwa nowoczesnego. Nawet największą grupę ilościowo, chociażby najlepiej stała w sensie jakościowym, nie będziemy mogli nazwać społeczeństwem, o ile ona nie będzie oparta z jednej strony na młodzieży, która stanowi naturalne przedłużenie każdej zbiorowości, oraz na ludziach starszych, którzy swym dorobkiem i doświadczeniem życiowym stwarzają warunki, w których rośnie i wychowuje się młode pokolenie oraz swymi wartościami, duchowymi i moralnymi oddziałują na jakość młodej generacji, dając nastawienie i wskazując kierunek, w którym mają kroczyć ich spadkobiercy.

Jasną jest zatem rzeczą, że nasze potrzeby organizacyjne sprowadzają się wyłącznie do dwóch organizacji zasadniczych, które w całości wypełniają nasz program, t. j. organizacji starszego społeczeństwa i organizacji młodzieżowej. W ramach tych dwóch organizacji w całości

możemy wylądować swe aspiracje i uskutecznić wszystkie nasze dążenia.

Tak nie było dotychczas, ale tak musi być na przyszłość! Bo przecież tylko w tej płaszczyźnie stawiając sprawę, dojdziemy do wyników pożądaných, które ustabilizują naszą spójność wewnętrzną i podniosą nasz autorytet na zewnątrz. Trzeba wreszcie zrozumieć co jest istotne w naszych trudach organizacyjno-społecznych, a co jest wynikiem nieporozumień osobistych, lub zgubnych patriotyzmów lokalnych i organizacyjnych, które zamieniają wszelki sens naszej pracy.

Jeśli w najkrótszym czasie nie pozbedziemy się tych niezdrowych nawyków i naszej pracy nie oprzemy na trwałych podstawach, wynikających z istotnych potrzeb społeczeństwa polskiego, jako wielkiej i wspólnej całości, to zgubimy się w tarciach i niesnaskach międzyorganizacyjnych, nie zasługując na miano społeczeństwa nowoczesnego, nie wykazując tych zdolności do rywalizacji, jakimi musimy się wylegitymować w stosunku do społeczeństw nas otaczających, które swoją siłę zawdzięczają właśnie wielkiemu zdyscyplinowaniu wewnętrznemu.

Jeśli dotychczas nie było tak, możemy to wyłomaczyć jedynie tem, że przeżywaliliśmy okres przejściowy, okres prób, który już wreszcie musi się raz skończyć, dając pozytywne rezultaty. Trzeba skoordynować wysiłki starszych i młodych.

Od dwóch lat przeszło nie mamy naczelnej organizacji społecznej, która by koordynowała, łączyła i kierowała naszymi wysiłkami oraz byłaby wykładnikiem naszych wspólnych dążeń, jako jednej wielkiej całości. Organizację taką musimy stworzyć za wszelką cenę, o ile chcemy zapewnić planowość i systematyczność w pracy oraz normalny rozwój naszej społeczności.

Zorganizowanie młodzieży zostało już załatwione, bowiem posiadamy naczelną organizację młodzieżową, która w 4-rolletnim okresie swego istnienia wykazała całkowitą zdolność do objęcia całokształtu życia młodzieżowego. Gdybyśmy się wyżyli dublowania tej pracy, dezorganizującego robotę i wnoszącego niepotrzebny czynnik niezdrowej i szkodliwej rywalizacji — na tym odcinku byłoby wszystko w porządku.

Liczne a przez to organizacyjnie słabe stowarzyszenia starszego społeczeństwa, muszą mieć wspólnie z młodzieżą emanację organizacyjną w postaci wspomnianej wyżej organizacji naczelnej.

Dotychczasowy stan rzeczy należy jaknajprędzej zlikwidować, gdyż rozbija on racjonalność i planowość naszych wysiłków organizacyjno-społecznych, jest bezpośrednią przyczyną oportunistów i abnegacji społecznej i pozbawia, jak to już długoletnia praktyka wykazała, możliwości należytego postępu w naszym życiu kulturalno-społecznym. B. G.

* nie wolno dzielić, lecz łączyć.

Kronika życia bieżącego

Ryga

W NIEDZIELE 27 IX B. R. ODBYŁY SIĘ NA BOISKU „UNION” ZAWODY LEKKOATLETYCZNE, ORGANIZOWANE PRZEZ SP. KL. „REDUTA”. Poziom osiągniętych wyników średni. Razila stosunkowo mała ilość, jak na młodzież polską w Rydze, zawodników początkujących, co jest objawem niezdrowym i musi stopniowo ulec kardynalnej zmianie.

Zwycięcy w klasie początkujących:
 panie — bieg na 60 mtr. Kuźmin M. 10,6, skok w szyć i w dal — ta sama — 1,00 mtr. i 3,58 mtr.;
 panowie — bieg 100 mtr. Grodel Ant. 13,3, pchnięcie kulą (5 kg.) Karpiński W. 11,55 mtr. i rzut oszczepem Mierzwiński W. — 35,49 mtr.;

w klasie I:
 panie — bieg 100 mtr. Wagułowiczówna J. 14,0, skok w dal Wagułowiczówna J. 4,42 mtr., rzut oszczepem Dukalska F. 24,28 mtr., sztafeta 4x100 mtr. 58,0 sek. (Wasilewska. Wer., Wasilewska Wal., Kurszycówna Al., Wagułowiczówna J.);
 panowie — bieg 100 mtr. Rodzewicz O 12,5 sek., bieg 200 mtr. Rodzewicz O. 23,5 sek., bieg 1000 mtr. Winclaw M. 2,45, trójskok Bugnusz J. 10,75 mtr. i rzut oszczepem Rodzewicz O. 36,88 mtr. (BS)

Daugawpils

Z TEATRZYKU KUKIELKOWEGO. Zapowiedziane w poprzednim numerze otwarcie sezonu kukielkowego nieodwołalnie odbędzie się w sobotę dn. 10 b. m. o godz. 18.

Dwa następne przedstawienia w niedzielę 11 b. m. o godz. 15 i o 18.

Lalki zostały wykonane przez p. Natalko, który również sztukę „O Kasi co gąski zgubiła” reżysował. (es).

WIECZORNICA. W sobotę o godz. 21 w Domu Polskim odbędzie się otwarta wieczornica tańczeniowa.

Gra orkiestra taneczna ZPM pod kierownictwem N. Nowickiego.

Wstęp dla członków ZPM i uczniów za okazaniem legitymacji Łs 0,50. Dla innych — Łs 0,70.

SEKCJE GIMNASTYKI I PLASTYKI dla pań w filii daugawpilskiej ZPM zostały zapoczątkowane.

Zapisy przyjmują się w dalszym ciągu.

Z BOISKA DO SALI przeszli również i sportowcy filii, ćwicząc gimnastykę i zaprawiając się w lekkiej atletyce. Komplet może być zwiększony.

SEKCJA KOBIECA filii daugawpilskiej ZPM po letniej przerwie rozpoczyna swą pracę, która powinna stanowić w życiu filii wartościową przycię. Grono koleżanek, z wyjątkiem, ma również wiele do zrobienia, poza ewentualną pracą samokształceniową, w świetlicy, bibliotece i organizowaniu imprez.

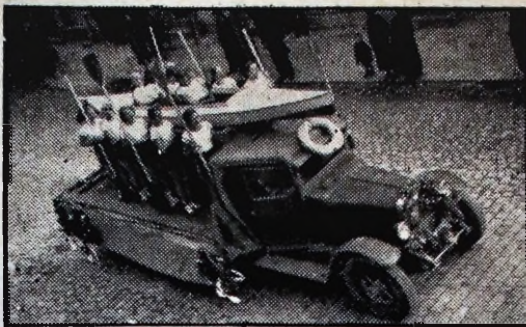
Rezekne

Z ŻYCIA FILII ZPM. W Rezekne odbywają się obecnie interesujące cały rezekneński świat sportowy zawody o mistrzostwo m. Rezekne w piłce nożnej.

Pierwszy z szeregu meczów, jakie się z tego powodu odbędą między wszystkimi drużynami piłki nożnej w Rezekne, miał miejsce w sobotę 26 ub. m. Do walki stanęła drużyna Aizsargów i miejscowej filii ZPM.

Zetpempowcy już od pierwszego kopnięcia piłki są w przewadze nad słabym przeciwnikiem. Gra odbywa się przeważnie, poza nagłymi „przerwami”, na połowie Aizsargów. Lecz, niestety, brak najszybszej drużynie wykończenia. Strzały do bramki nie są precyzyjne: trafiają o słupek, lecą górą lub zgola na czysty aut. To też pomimo widocznej przewagi „Sparty” pierwsza połowa gry nie zostaje przypiętowana żadnym rezultatem.

O wiele żywszą grę zademonstrowano po przerwie. Już w pierwszej minucie wytwarza się przed bramką Aizsargów groźna sytuacja, zweeksłowana na róg (korner). Nieustanny atak „Sparty” wreszcie zostaje uwieńczony rezultatem na 20 mi-



Auto filii daugawpilskiej ZPM w pochodzie w ramach III-go Święta Sportu Latgalskiego w dniu 27 ub. m.

nucie. Po czym następuje zrozumiałe ożywienie, spowodowane chęcią wyrównania przez Aizsargów i uzyskania jeszcze większej przewagi przez „Spartę”. Ta ostatnia nie wykorzystuje należyście strzału karnego z 11 metrów. Lecz przeciwnik „Sparty” sam siebie wkrótce pogubił, gdy bramkarz nie zdołał przyjąć niezręcznego podania od jednego z własnych graczy. Wreszcie na kilka minut przed końcem „Sparta” uzyskuje 3-cią bramkę, ustalając na tym poziomie wynik meczu.

Początek dobry. (es)

ASK — SPARTA 0:1. W dalszym ciągu rozgrywek piłki nożnej o mistrzostwo Rezekne na r. 1936 dn. 3 b. m. ASK spotkał się z drużyną filii rezekneńskiej ZPM — Spartą.

I tym razem „Sparta” zesłała z placu jako zwycięzca, klasyfikując się narazie na 1 miejsce, mając wygrane 2 spotkania. (es)

RPSK — ASK 0:3 (0:0). W niedzielę 27 września spotkanie RPSK z ASK dało zdecydowaną wygraną dla klubu wojskowego. Pierwsza połowa gry skończyła się wynikiem remisowym, w drugiej zaś klub miejski poniósł zupełną porażkę. (es)

WYCHOWANIE FIZYCZNE. Korzystając z ostatnich pogodnych dni jesiennych, filia rezekneńska ZPM z inicjatywy Zarządu Głównego przeprowadziła ostatnio próbę na polską odznakę sportową, sprawdzając, w szeregu przepisanych konkurencji, możliwości fizyczne miejscowej młodzieży.

Próba wypadła pomyślnie nie tylko ze względu na znaczne zainteresowanie młodzieży wychowaniem fizycznym, lecz również ze względu na znakomitą rezultat końcowy. Z 30 osób, które ostatecznie do próby przystąpiły, tylko zaledwie 3 nie wykonały odpowiednich minimów w niektórych konkurencjach. Reszta zdała próbę pomyślnie. Są to: Dukalski, Rosicki, Lukiański, Rostjago, Brzeziński, Piotrowski, Piotrowski II, Bohuzdowicz, Jankiewicz, Szutkow, Jauzamo, Święciecki, Iwanowski, Kiryłowicz, Stankiewiczówna, Czałówna, Niciszanka, Niciszanka II, Naruszewiczówna, Cjuszanka, Kiryłowiczówna, Połujkis, Czywiński, Potaszewicz, Awdzijenko, Awdzijenko II, Awdzijenko III.

Należy przypuszczać, że dobry przykład wyżej wymienionych osób pociągnie za sobą jeszcze znaczną grupę młodzieży. (es)



Gen. Bangierski wręcza nagrodę zwycięzcy rzutu dyskiem na III-ciem Święcie Sportu Latgalskiego p. M. Miż-Miszynównie (ZPM, filia daugawpilska)

Z listów do Redakcji

Do Redakcji Tygodnika „Nasze Życie” w Rydze.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o zamieszczenie na łamach redagowanego przez Pana pisma poniższych uwag, dotyczących listu p. J. Stommy, zamieszczonego w Nr. 93 „N. Ż.”.

Ogarniając coraz szersze rzesze młodzieży, ZPMK, w myśl idei zrzeszenia całej polskiej młodzieży we wspólnym wysiłku organizacyjnym, nie mógł zrezygnować w swej pracy z tak atrakcyjnego środka wychowawczego jakim jest sport.

Zorganizowanie w r. 1933 nowej sekcji sportowej przy filii daugawpilskiej ZPMK, obok istniejącej w ramach Stow. „Harfa” sekcji sportowej „Lechja”, doprowadziłoby do niezdrowej konkurencji, która w żadnym wypadku na dłuższą metę nie mogłaby wyjść na dobre dla sprawy sportowej wogóle. Już sama konieczność mieszcząc się obu organizacjom w jednym lokalu wykluczałaby celowy podział pracy. W celu uniknięcia prowadzenia pracy równoległej i konkurencyjnej, Zarząd Główny i filia daugawpilskiej ZPMK uważał za swój obowiązek połączenie spraw sportowych w jednej organizacji. Po samorzutnym przejściu sportowców Lechji do ZPMK dochodzi do porozumienia z Zarządem Stow. „Harfa”, co znalazło wyraz w rezolucji, której początek przytaczam niżej:

„Na posiedzeniu Zarządów „Harfy” i Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie w dniu 4 października 1933 r. jednomyślnie uznano słuszność i potrzebę przelania sekcji sportowej „Lechja” w ramy ZPMK w Łotwie jako organizacji ściśle młodzieżowej...”

Takie jest formalne podłoże przejścia sportowców „Harfy” do ZPMK. Faktycznie do ZPMK przechodzi nie „część sportowców”, jak oświadczył w sposób nieuzasadniony p. Stomma w Nr. 93 „Naszego Życia”, lecz cała sekcja bez wyjątków i reszty, bo ci, co nie przeszli, wogóle zrezygnowali (przynajmniej czasowo) z należenia do organizacji polskiej, zaciągając się do innych stowaryszeń sportowych.

Obejmując działalność sportową, zapoczątkowaną w „Lechji”, jak również organizując sport w innych ośrodkach ZPMK i w dalszym ciągu ZPMK dawał i daje dowody należytego wyrobienia organizacyjnego, bezstronności oraz zdrowej ambicji do ogarnięcia całokształtu zagadnień sportowych młodzieży polskiej w Łotwie.

Wyłom w tej postępującej konsolidacji i estrzelonych wysiłkach młodzieży czyni w r. 1933 garstka malkontentów, zrywająca z ZPMK i grupująca się w „Sokole”, znajdując następnie (po II. Święcie Sportu Polskiego w Łotwie) możliwość kontynuowania swej działalności separacyjnej pod firmą i opieką Stow. „Harfa”. Trudno bowiem inaczej niż działalnością separacyjną nazwać oddzielenie się grupy sportowców od filii daugawpilskiej ZPM, pomimo mistrzostwa w piłce nożnej i nieoficjalnego mistrzostwa w siatkówce zdobytych w Daugawpilsie w r. b. Rezultaty te przecież osiąga się kosztem zrywania wspólnych więzi organizacyjnych ze znacznym wysiłkiem zadziergniętych przed kilku laty przez ZPMK.

Jeżeli jasnym jest dla jakich celów nastąpiło przelanie sekcji sportowej „Lechji” do filii daugawpilskiej ZPMK w r. 1933, to z drugiej strony cele i powody ponownego uruchomienia sekcji sportowej przy „Harfie” w r. 1935 pozostają niejasne.

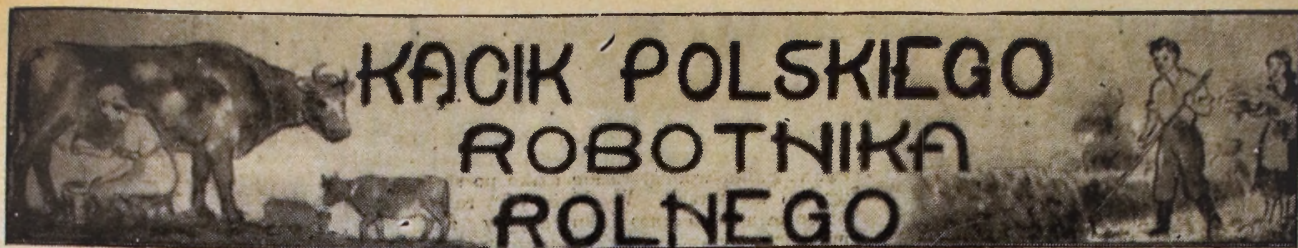
Referent sportowy Zarządu Głównego ZPM

Henryk Stankiewicz

Daugawpils, 3 X 1936 r.

Z Zarządu Głównego ZPM

2000 CZŁONKÓW. Onegdaj w spisach członków, prowadzonych przez Zarząd Główny ZPM, został zarejestrowany dwutysięczny członek organizacji.



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Listy... Listy...

— „Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o umieszczenie mych kilku słów w zaszczytnym swym piśmie, które bardzo lubię. Ponieważ jestem pierwszy rok w Łotwie, dotychczas nie widziałem tego, co zobaczyłem po przybyciu do Łotwy wśród koleżanek. Znam kilka koleżanek, które dla upodobania się gospodarzowi pracują w niedzielę, a nawet i podczas sumy, w polu, a skoro brak pracy w polu — wykonują domową pracę, która też może być wykonana w dniu następnym. Marzeniem każdej koleżanki to być w przyszłości żoną swego gospodarza.

Słyszałem rozmowę koleżanek, które powiadały sobie, iż przynajmniej chociaż na rowerach się najężdżili. Albo mnie powiedziały, że w Łotwie z Łotyszami, a w Polsce znajdują Polaków.

Leż żądna się nie zastanowi nad tym, do czego ich doprowadzą te znajomości, bo na rowerze to można również w nocy, aby nikt nie widział, bo a może zostanie żoną...

Lecz próżne są te marzenia, bo jak widziałem, to ci „sympatycy” tylko w nocy względnie wieczorem przychodzą, a w miejscu publicznym to nasze koleżanki omijają i nawet nie rzucą spojżenia.

I rezultat takich miłostek jest taki, że jedzie się do domu we dwoje względnie zostaje w Łotwie, aby tu za parę latów harować, bo wstyd powrócić do domu. Znam taką, która za 5 latów pracuje miesięcznie, a gospodarz również nie chce jej bardzo trzymać. Czyż to nie wstyd i nie hańba?!

Posyłam opłatę w znaczkach na Łs 1,60 i proszę o nadsyłanie mi bez przerwy gazety, bo jest ona moją całą pociechą w życiu teraźniejszym.

Z poważaniem
P. Sadowski.”

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie tych parę zwrotek w „Kaciku Polskiego Robotnika Rolnego”. Przepraszasz na wstępie bardzo, że tak długo ociągałem się i nie nadsyłałem pieniędzy, dzisiaj już posyłam Łs 2,40 w znaczkach pocztowych na polskie pismo, bo ja mam czas aż zawiele do czytania, przeczytałem ten egzemplarz i starczyłoby jeszcze na dwa takie, byle tylko czytać po polsku, bo teraz są noce długie — i przeczytałem i się wyśpię. Co zaś do kolegi Waraszkiewicza albo J. J., to naprawdę, kolego, narobił się wstyd dla wszystkich Polaków, zamieszkujących w Łotwie, a raczej dla robotników z tym „nie ma czasu”. Radzę koledze, ażeby np. nie poszedł raz w tygodniu do swojej Malwiny albo do Krysi, a wtenczas będzie

miał dużo czasu do czytania polskiej gazety. Więc się zawstydz za swoje słowa i pomyśl, że tyle Polaków się zawstydziło. I cofnij je, bo jesteś Polakiem. Kochani Koledzy! Kiedy wam w Łotwie źle, kiedy was gniewa troski — pamiętajcie o tym, że raz na tydzień wychodzi Ilustrowany Tygodnik Polski — „Nasze Życie”.

Ty o tem dobrze znasz,
Nie żałuj parę groszy —
Bo to — przyjaciel nasz. —

J. K. Kmiło z Ceplis

— „Szanowny Panie Redaktorze!

O ile można proszę niniejszy list umieścić w „Kaciku Robotnika Polskiego”. Kochana Redakcjo! Jestem z tych, co nie chce cudzego, ale nie chce dać swego, bo jedyne szczęście tu na Łotwie, to polska, ukochana gazeta „Nasze Życie”.

Apeluję do kolegów i koleżanek z Polski, a przeważnie do tych, co pochodzą z Wileńszczyzny, bo sam jestem z Ziemi Wileńskiej: Kochani! Ci, którzy z Was jeszcze nie mają polskiej gazety „Nasze Życie” — wyslijcie tych parę santymów do naszej kochanej redakcji, a otrzymacie polską gazetę, która was ucieszy i rozweseli. W te długie i smutne wieczory jesienne gdy tęsknisz, kolego i koleżanko, jak zawita polska gazeta w twe progi, to ona ciebie ucieszy, bo jedyny przyjaciel naszej doli i niedoli w Łotwie — to „Nasze Życie”. Jest nas około 16 tysięcy, z Wileńszczyzny, niech że nie będzie takiego kolegi czy koleżanki, ażeby nie miała

polskiej gazety, ale niechże po przeczytaniu mojej odezwy otrzyma redakcja przeszło 16 tysięcy adresów osób, które pragną ukochanej gazety. A teraz odzywam się do swoich bliższych kolegów i koleżanek, którzy pochodzą z powiatu Oszmiańskiego ziemi Wileńskiej. Jestem Wasz kolega — Oszmiańczuk — i apeluję do was, koledzy i koleżanki, żeby na te długie wieczory jesienne zaprenumerowali polską gazetę. Bo może nieraz wydacie napróżno pieniądze, a nie chcecie dać tych 20 santymów raz na tydzień.

Niech że ta moja odezwa nie będzie daremną.”

Oszmiańczuk-Kaszczyc Jan.

— „Szanowny Panie Redaktorze!

Za bieżący miesiąc za gazetę jestem w długi, a wciąż otrzymując nie mogę nie wyrazić Wam swojej wdzięczności. Nie pragnę korzystać z gazety bezpłatnie, ale tylko o jedno prosilibym — ile można nie przerywać wysyłki aż do końca b. miesiąca, kiedy przeszłę prenumeratę. Bo chociaż surowo reguluję swoje wydatki, ale, niestety, nie zawsze mam grosz w kieszeni. Bo mając obowiązek opiekować się starymi rodzicami, wysyłam im na ile przysługuje prawo. Dlatego często się spóźniam, a w teraźniejszym czasie bez gazety nie mogę sobie wyobrazić przyjemniejszej na niedzielę rozrywki. Życzę Wam najlepszego powodzenia w Waszej zaszczytnej pracy, pozostaje z głębokim szacunkiem.

A. Olichwier” —

Komunikat Konsulatu RP w Rydze

W związku z podniesieniem kursu złotego z 59 santymów na 98 santymów powstało wśród polskich robotników w Łotwie zupełnie zrozumiałe zaniepokojenie o ich płace. Wszak przedtem w przeliczeniu na walutę polską zarobek polskiego robotnika rolnego w Łotwie wynosił około 40 złotych miesięcznie, a robotnicy 34 złote — podczas gdy teraz zarobek ten zmalałby do 24,50 złotych dla robotnika, a 20,40 złotych dla robotnicy. Konsulat otrzymuje dziennie moc zapytań pisemnych, telefonicznych i osobistych jak się przedstawia w rzeczywistości ta tak ważna sprawa i w związku z tem wyjaśnia co następuje:

Z chwilą wprowadzenia w Łotwie nowego kursu dla waluty polskiej — Łotwska Izba Rolnicza w porozumieniu z Konsulatem R. P. w Rydze wstrzymała narażenie przekazywanie do Polski zarobków robotniczych aż do czasu wyjaśnienia tej

sprawy przez Ministerstwo Finansów w Rydze. Sprawa ta znajduje się w trakcie załatwiania i dlatego trudno jest jeszcze coś pewnego w tym kierunku powiedzieć. W każdym razie Konsulat R. P. wzywa wszystkich polskich robotników do zachowania spokoju i nie poddawania się rozpacz i wątpliwości, jak też do nie opuszczania swej pracy i swych pracodawców.

O wyniku decyzji Ministerstwa Finansów — Konsulat R. P. w Rydze zawiadomi robotników przez specjalny komunikat ogłoszony w „Naszem Życiu”.

Dalszy ciąg

WASZEGO KĄCIKA

na następnej stronie

Wieści z Waszych stron

POWIAT WILEJSKI

Pierwsze dożynki strzeleckie. W bieżącym roku poraz pierwszy odbyły się na terenie powiatu wilejskiego dożynki strzeleckie. Urządził je pododdział Związku Strzeleckiego w Kniahininie. Dzień był prześliczny, wyiskrzony słońcem... Przed trybunami przesyłań udekorowane ładnie wozy z płonami rolnika, strzeleczyńskie niosły wieniec dożynkowy w kształcie tarczy strzeleckiej, defilowały strzeleczyńskie, strzelcy, strzeleczyki i straż ogniowa. Po przemówieniach odbyły się pokazy, inscenizacje i zabawa ludowa pod otwartym niebem. (W. R.)

Z występów Teatru Miejskiego na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Teatr Miejski z Wilna objeżdżał we wrześniu miasta Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny, grając trzyaktową komedię „Dar poranka”, osnutą na tle życia małego miasteczka.

Akcja podjęta przez Teatr Miejski z Wilna ma dla prowincji wielkie znaczenie wychowawcze i zasługujące na całkowite uznanie. Na przedstawienia te może przybywać ludność z pobliskich miasteczek i wsi, mając możliwość co miesiąca zobaczyć dobry teatr z dużego miasta.

(W. R.)

WILEJKA POWIATOWA

Dotychczasowy podinspektor szkolny w Wilejce Antoni Stelmach objął stanowisko inspektora szkolnego w Wołozynie. Podczas paru lat swego pobytu w Wilejce Stelmach zdołał pozyskać nauczycielstwo z terenu dwóch powiatów (wilejskiego i mołodeckiego) oraz dał się poznać jako bardzo wartościowy społecznik. Szczególnie dużo zrobił jako prezes powiatowego zarządu Młodej Wsi i naczelny redaktor popularnej dzisiaj na terenie Wilejki „Żywej Gazetki”. To też w dniu 24 września b. r. wieczorem Wilejka zgotowała odchodzącemu Stelmachowi serdeczne pożegnanie, które odbyło się w klubie „Ogńisko Polskie”. (W. R.)

Uprzemysłowienie rolnictwa w powiecie wilejskim. Powiat wilejski jest wybitnie rolniczy. Od kilku lat prowadzi się akcję jego uprzemysłowienia, które ma pójść w kierunku rozwoju koszykarstwa. Od dłuższego czasu istnieje już w Wilejce kurs koszykarski, prowadzony przez Organizację Młodzieży Pracującej. Zadaniem kursu jest wyszkolenie kadry instruktorów koszykarstwa, którzy przeprowadzą po wsiach zakreślona akcję.

Bardzo ważną kwestją jest zapewnienie powstającemu w powiecie przemysłowi

Odezwiście się!

— J. K. Kmito z Cephis prosi, ażeby wskazać miejsce pobytu Marii Szawro i Tacyany Szawro.

Rodzice obu wymienionych rozpaczają, że nie mają od nich ani o nich żadnych wiadomości już przeszło 4 miesiące.

Adres rodziców poszukiwanych jest następujący: gmina Parfjanów, p. Dzisna.

Ktokolwiek by wiedział o miejscu pobytu wyżej wymienionych robotnic, niech poda ich adres do Redakcji.

wi koszykarskiemu surowca w postaci wikliny i rogożyny. Rogożyna, inaczej zwana palką wodną, rośnie dziko po stawach i moczarach. W bieżącym roku przeprowadzono kurs informacyjny dla młodzieży z powiatu, którą nauczono zbierać rogożynę i przerabiać na plecionkę, bardzo chętnie nabywaną przez kierownictwo kursu w Wilejce, płacącego za nią dobrą cenę.

Rolnictwo powiatu wilejskiego postanowiło dobrowolnie opodatkować się jednorazowo na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, przeznaczając na ten cel 2 kg. zboża od hektara.

Komitet powiatowy zwrócił się do ludności z prośbą, by w miarę możliwości składała ofiary w gotówce, co uprości zbiórkę. (W. R.)

Z GŁĘBOKIEGO

— W pierwszych dniach października rb. w Głębokiem zostanie częściowo uruchomiona rzeźnia miejska, budowana na placu, zakupionym przez Zarząd Miejski od Banku Gospodarstwa Krajowego. Ogólny koszt budowy obliczony początkowo na 150.000 zł., będzie wynosił 200.000 zł. Przy otwarciu będzie uruchomione targowisko.

— Staraniem SS. Niepokalanek została uruchomiona w Głębokiem 5-letnia Zawodowa Szkoła Krawiecko-bielżniarska z ogólnym programem nauczania. Na rok szkolny 36/37 przyjęto 80 ucznie z terenu powiatu dziśnieńskiego i z sąsiednich. Przy szkole mieści się bursa dla dziewcząt, obliczona na 20 miejsc, prowadzona również przez SS. Niepokalanek oraz

projektowane jest uruchomienie przedszkola.

— Z inicjatywy księdza proboszcza Ostaniewicza w Prozorokach rozpoczęta została budowa kościoła rzym.-kat. we wsi Drozdowszczyzna, gminy prozorockiej. Całkowity materiał budowlany jest już przygotowany i świątynia zostanie oddana do użytku służby Bożej w przyszłym roku.

— Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych wypłacił pogorzecom w Szarkowszczyźnie całkowitą sumę ubezpieczeniową, 68.000 zł. Wobec zbliżającej się pory zimowej, pogorzecy w szybkim tempie przystąpili do budowy własnych siedzib. Klęska pożaru w Szarkowszczyźnie zniszczyła całkowicie dobytek przeszło 100 najbiedniejszym rodzinom miasteczka, pozostawiając bez dachu nad głową, bez odzieży, sprzętów gospodarczych i domowych ponad 300 osób. W tem 107 dzieci.

— W gmachu starostwa w Głębokiem odbył się zjazd burmistrzów i wójtów gmin powiatu dziśnieńskiego, na którym ułożony został projekt 4-letniego planu robót inwestycyjnych. Na cel ten prelimitowano 3.245.000 złotych, którą to sumę częściowo pokryją związki samorządowe — zaś resztę Skarb Państwa. Przewidywane są 122 inwestycje, w tem budowa 40 nowych budynków szkolnych.

W dniu 13 ubm. w Dziśnie odbyły się wybory burmistrza miasta. Jedną głosnie został wybrany dotychczasowy komisarzeczny burmistrz — Stefan Kacharski, kapitan rezerwy.

Ważne dla powracających do Polski

Konsulat R. P. w Rydze zawiadamia robotników polskich, wracających na ziemię do Polski, lub udających się na czasowy urlop do Kraju, że najprawdopodobniej już z dniem 15 października zostanie wprowadzona na wszystkich prawie stacjach kolejowych, gdzie się znajdują Biura Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej — sprzedaż bezpośrednich biletów kolejowych wprost z miejsca pracy do miejsca zamieszkania w Polsce.

Zamiast więc jak przedtem trzeba było na granicy Państwa Polskiego w Turmoncie wysiadać, mieniać pieniądze łotewskie na polskie i kupować bilet na polskie koleje — robotnik będzie mógł kupić od razu bilet wprost do stacji kolejowej w Polsce, położonej najbliższej jego wioski. Naprzykład podczas gdy w roku ubiegłym robotnik polski z Biłgoraja (woj. lubelskie) pracujący w okoli-

cach Walmiera, kupował najpierw bilet z Walmiera do Turmont za pieniądze łotewskie, potem musiał tam wysiadać z pociągu, mieniać pieniądze na polskie i kupować bilet od Turmont do Biłgoraja — to obecnie kupować będzie mógł wprost bilet ze stacji Walmiera do Biłgoraja za walutę łotewską.

W ten sposób uniknie się niepotrzebnego wysiadania na granicy, mieniania pieniędzy (często ze stratą) i straty czasu a często i spóźnienia do pociągu polskiego.

Odpowiednie zniżki i zaświadczenia kolejowe potrzebne do kupna biletu byłyby wydawane w każdym Biurze Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej.

O ostatecznym wprowadzeniu tej lub innej formy dla robotników nowości — Konsulat zawiadomi osobnym komunikatem w „Naszym Życiu”.

— Czyście już zaprenumerowali „NASZE ŻYCIE”?

— Nie zalegajcie z opłatą za pismo — przestaniecie je otrzymywać, a więc sami pozbędziecie się swego najlepszego przyjaciela.

— Pamiętajcie sami i powiedźcie o tym swoim kolegom i koleżankom.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

Zbiór ziemniaków

Ziemniaki. Kłęby przeznaczone do zużycia w ciągu zimy, do sprzedaży i na nasienie należy zacząć kopać wówczas, gdy już dojrzewają, poznać to możemy po tym, że skórka przy potarciu palcem nie odstaje. Ziemniaki niedojrzałe w czasie przechowania bardzo łatwo się zagrzewają i gniją. Już przed zbiorom należy dobrze przechodzić pole, zwracając uwagę na krzaki, na których lęty wcześniej zasychają, lub występuje porażenie przez kędzierzawkę, albo liściozwoj. Takie krzaki bowiem wydają mniej kłębów, a i te źle się przechowują w kopcach, gniją i zarażają inne zdrowe. O ile możliwości należy je z pola przed ogólnym zbiorom usuwać i zużywać parowane lub gotowane na karmę dla inwentarza, jeżeli bowiem skarmiać będziemy je na surowo, to zarazki mogą się dostać do obornika, który z kolei w wiosnę wywozimy pod ziemniaki, a te mogą wskutek tego ulec chorobie. Szczególnie należy starannie już w jesieni przebrać tę część ziemniaków, którą mamy zużyć na sadzenie.

Ziemniaki przeznaczone na stopniowe zużycie w ciągu zimy możemy przechowywać w dołkach lub piwnicach tak urządzonych, by mieć do nich łatwy dostęp. Te zaś, które mają pójść na nasienie lub na sprzedaż na przednówku, należy przechowywać w kopcach na powierzchni ziemi. I do piwnic i do kopców należy brać kłęby zdrowe i suche. Ziemniaki drobne, nierozwinięte lub wypuszczone z lębów (jeżeli po dłuższej suszy w jesieni spadnie deszcz, ziemniaki zaczynają wypuszczać nowe, drobne kłęby, z już istniejących) należy odrzucać.

Te drobne — lub też takie, które później się zawiązały i nie dojrzały, łatwo gniją. Ziemniaki pokaleczone przy kopaniu lub wyorywaniu również odrzucać, ponieważ pozbawione obronności je skórki, prędzej się psują. Takie odpadki należy jak najprędzej zużyć w gospodarstwie. Przy przechowaniu pamiętać musimy o tym, że bulwa ziemniaka jest żywa i oddycha, wydzielając z siebie dużo kwasu węglowego, którym każde żywe stworzenie się dusi. To też jedną z przyczyn niskich plonów ziemniaków w naszej okolicy jest nieodpowiednie przechowanie ziemniaków, przeznaczonych na nasiona, w głębokich dołkach, lub piwnicach, kopanych w zboczach wąwozów, w których nagromadza się bezwodnik kwasu węglowego, gaz cięższy od powietrza, wobec czego ziemniaki ulegają częściowemu przyduszeniu, co odbija się ujemnie na wzroście roślin, powstałych z tych kłębów. Kopce z ziemniakami należy sypać na powierzchni ziemi, wyrównawszy tylko przestrzeń którą ma kopiec zająć. Wykokość kopca może wynosić do 1 m, sze-

rokość u podstawy 2 m. Nakrywamy kopiec warstwą suchej słomy, grubą do 50 cm i przysypujemy cienką warstwą ziemi, pozostawiając na razie kalenicę (grzbiet kopca) odkrytą. Aby ziemniaki nie zamokły w kopcu od deszczów, dobrze jest położyć na grzbiecie ochronę w postaci grubej liny ze związanej powrośkami słomy. Pod spodem kopca można umieścić przewód z dwóch desek złożonych w korytko, lub trzech żerdzi umieszczonych jedna na drugą, aby, zbierający się u podstawy kopca kwas węglowy, mógł wychodzić. Tak ułożony i cienko przykryty kopiec pozostawiamy aż do pierwszych mrozów, z ich nastaniem nakrywamy kopiec warstwą słomy lub suchych lębów ziemniaczanych i przysypujemy grubą na 30—40 cm warstwą ziemi na zimę. W ten sposób zakopowane ziemniaki mogą w kopcu zupełnie bezpiecznie przeleżeć całą zimę. Nakrycie przemarza tylko do zewnętrznej warstwy słomy lub lębów, gazy w kopcu się nie gromadzą, gdyż mogą ulatniać się przez ziemię. Jasna rzecz, że w ciągu zimy należy kilkakrotnie rewidować kopce dla sprawdzenia, czy w nich ziemniaki nie grzeją się i nie gniją. Odkrywać kopce należy w czasie odwilży, starannie za każdym razem zakrywając na nowo, aby nie dopuścić mrozu. Często spotykanym błędem jest urządzenie na kalenicach kopców t. zw. kominków ze słomy, którymi dostaje się do wnętrza zimne powietrze, mróz, i przy których skrapla się para, wydzielana przez ziemniaki, powodując psucie się ziemniaków w pobliżu otworów. Kierunek kopców należy obierać z południa na północ, aby były równomiernie naswietlane i ogrzewane przez słońce. Przy dobrym zaopatrzeniu ziemniaki nie obawiają się zimnych wiatrów wschodnich ani zachodnich, okrycie chroni ziemniaki zimą przed zmarznięciem, na wiosnę, zaś przed zbyt wczesnym ogrzewaniem się i rośnięciem.

Jaką dawkę soli winna zawierać pasza dla kur. Przeprowadzono doświadczenia, mając na celu wyjaśnienie znaczenia soli w paszy dla kur. Okazało się, iż dodatek soli kuchennej do karmy powyżej 2% wpływa ujemnie na stan zdrowotny drobiu; dawki do 2% nie są szkodliwe, jednak wystarczające okazały się dawki $\frac{1}{2}$ do 1%.

Najodpowiedniejsze drzewa i krzewy dla żywopłotów. Ponieważ najwłaściwszą porą do zakładania żywopłotów jest jesień, podamy najodpowiedniejsze drzewa i krzewy dla żywopłotów.

Żółta akacja (*Caragana arborescens*) udaje się nawet na piaskach i daje żywopłoty do 2 m wysokie. Sadzić ją można jedną lub dwoma liniami co 50 cm.

Antypka (*Prunus mahaleb*) jest niewybredna na gleby. Sięga również do 2 m. Sadzić ją trzeba dwoma liniami (w szachownicę) co 60—80 cm. **Morwa biała** (*Morus alba*) daje niezłe żywopłoty do 2 m wysokości. W ostre zimy wymarza, nie wszystka jednakże. Sadzić co 40—50 cm jedną linią. **Grab** (*Carpinus betulus*) tworzy dobre żywopłoty, mogące sięgać nawet do 5 m; wymaga gleb cięższych, gliniastych. Sadzi się jedną linią co 40—50 cm. **Szacklak** (*Rhamnus cathartica*) jest nieco kolący; na gleby niewybredny. Sadzić dwoma rzędami co 50—60 cm.

Niezłe są żywopłoty z klonów, polnego i tatarskiego. Mają one słabszy wzrost, dają się strzyc, sięgają do 3 m. Udają się na ziemiach lżejszych. Sadzić jednym rzędem co 50—75 cm. Głogów na żywopłoty lepiej unikać.

Z postępu i wiedzy rolniczej

Jod w żywieniu kur nieśnych. „Drób Polski” podaje ciekawą wzmiankę o dodawaniu jodu do pokarmu dla kur. Doświadczenie nad dodawaniem jodu do żywienia kur przeprowadzone było w jednej z ferm amerykańskich. Okazało się, że przy zastosowaniu jodu w ilości 3 i 2 miligramów dziennie na sztukę, nieśność kur wzrosła o 12%, zapłodnienie jaj i ilość wylęgniętych kurcząt o 15%. Zaobserwowano również wzrost ilości jodu w jajach pochodzących od kur żywionych paszą z dodatkiem jodu, co ma też swoje znaczenie praktyczne, gdyż jaja od kur żywionych z dodatkiem jodu mogą mieć znaczenie lecznicze.

Sztuczne zapłodnienie zwierząt. Pismo angielskie „The Farmer and Stock Breeder” zawiera komunikat o pomyślnym rezultacie próby sztucznej inseminacji zwierząt. Główną sensacją tej próby było to, że przesłano nasienie barana aż z Anglii do Polski, a więc na bardzo wielką odległość. Pomimo to otrzymano w rezultacie śliczne jagnię. Inicjatorami próby byli profesor Hamond z Cambridge i profesor Prawocheński z Krakowa. Na jesieni uczeni ci zamierzają przystąpić do prób na większą skalę z innymi gatunkami zwierząt domowych.

Owies bez łuski. Droga długoletniej selekcji wyhodowano w Anglii odmianę owsa bez łuski. Za wyjściowy produkt posłużyła pewna odmiana angielska, skrzyżowana z azjatycką, sprowadzona z Chin. Rolnicze sfery angielskie bardzo tem się zainteresowały i wiele sobie po tem obiecują.

A ja sobie stoję w kole...

KOMUNIZM WE FRANCJI

„Jakto — już” — spyta przerażony czytelnik. Nie, narazie jeszcze nie. Jeszcze zdrowy rozum francuzów zwycięża doktrynę. A czasem zdobywa się na wymowne przedstawienie stanu rzeczy, któryby zapanował, gdyby właśnie...

„Paris - Soir” obliczył, ileby wypadło na każdego francuza, gdyby tak idealnie podzielić cały majątek Francji między jej mieszkańców. Kapitały wszystkich towarzystw akcyjnych we Francji wynoszą 36 miliardów franków. Gdyby to podzielić, wypadłoby na każdego francuza aż... 900 franków, czyli około... 300 złotych majątku. Dochód zaś roczny od tych „kapitałów” wyniósłby na głowę — 60 franków, czyli 20 złotych, a zatem miesięcznie około... półtora złotego.

W najbogatszym kraju Europy, w słynnej z zamożności i oszczędności Francji — podzielenie dóbr dałoby, jak widzimy, w rezultacie, czterdzieści milionów nędzarzy, z których żaden nie mógłby dać pracy drugiemu...

POLITYKA — I HUMOR

Ze nawet bardzo lewicowi przywódcy francuskiego proletariatu wiedzą, czemu pachniało zsovietyzowanie majątków, mamy przykład w dialogu „towarzysza” premiera Bluma z pewnym robotnikiem.

Robotnik: Towarzyszu, mówiliście tylko co na wiecu, że powinna być równość. A mnie tu na was właśnie nagadali, że macie grubą forszę! Dlaczego między nas nie dzielicie swojego majątku? Wtedy każdemu byłoby dobrze. Prawda, czy nie prawda, że macie miliony? Podobno aż cztery miliony? Czy to prawda?

Blum: Nie, towarzyszu, to nieprawda. Ja mam nie cztery miliony majątku, ale... dziesięć!

Robotnik: To skandal. Dzielić to zaraz między lud pracujący!

Blum: Macie rację, towarzyszu. Oddawna noszę się z tą myślą. Macie tu otę waszą część — już początek mojej akcji zrobiony.

Robotnik: Co mi pan tu daje? Dwa franki? Co to za kpiny? Ja nie proszę o jałmużnę! Ja żądam tego, co mi się z waszego majątku należy!

Blum: A ile tak według was mamy we Francji ludu pracującego?

Robotnik: Jakto ilu? Dziecko to wie! Jest nas pięć milionów, ani jednego mniej!

Blum: No to sobie obliczcie, dobry człowieku. Podzielicie moje dziesięć milionów franków pomiędzy pięć milionów robotników — i, jak widzicie, wypada równo po dwa franki na głowę. Wścieście już swoją część dostali, towarzyszu. Zegnam.

SPORT MURZYŃSKI

Niedawno, z racji smutnej pamięci Olimpiady berlińskiej, zaznaczaliśmy ogromną przewagę, jaką wykazali zawodnicy murzyńscy nad „białymi”, zwłaszcza w biegach i skokach. Wyraziliśmy wtedy poglądy, że właściwie nie są to zawodnicy z białymi równorzędni, gdyż ich sprawność fizyczna uwarunkowana jest niezmiernie niskim poziomem kulturalnym. W tych organizmach działają tylko mięśnie — podczas gdy Europejczyk, Amerykanin, rasy białej, hindus, japończyk czy chińczyk — mają za sobą wieki kultury, setki pokoleń myślicy — a więc olbrzymi handicap mózgowy.

Uważano nam poniekąd za złe, że „murzynów nie uznajemy za ludzi równych białym”. Odezwały się takie głosy wśród naszych czytelników. Ze pochodziły one od osób niedość praktycznie stykających się ze sportem — i że poglądy nasz był słuszny, dowodzą obecne fakty.

Okazuje się, że badania lekarskie sportowców w Stanach Zjednoczonych wykazały, niebicie, iż

możliwości rekordowe „czarnych” są wprost fantastyczne. Przekraczają one znacznie to wszystko, co „biały brat” w danej dziedzinie wyczynić potrafi. Stwierdono, że rekord w skoku wzwyż murzyna Johansona na 203 cm. jest dla białego człowieka nieosiągalny. Natomiast dzicy czarni mieszkańcy niektórych wysp w okolicy Sumatry skaczą sobie jakby nigdy nic — aż 215 cm!

Co z tego wynika? Oto praktyczni Amerykanie natychmiast rzucili się „kupować” zawodników czarnych z tych wysp — no i potem jako amerykańscy obywatele będą oni „biegać” w barwach Wujy Sama. W Tokio Stany Zjednoczone wystawią napewno drużynę skoczków niepokonalnych — ale będzie to drużyna całkowicie czarna...

Nielojalny ten system ma być zwalczany zwłaszcza przez Francję. Delegat Francji do międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego ma złożyć protest przeciwko tego rodzaju sztuczkom — i słusznie domagać się będzie, aby ludy pierwotne nie były dopuszczane na start z białymi. Niech sobie ustalają własne rekordy — uznane dla czarnej rasy. Zostawmyż im przynajmniej tę wyższość...

BĘCWAŁY GÓRA

Kretynstwa „rekordzistów” wszelkiego aparamentu wcale jeszcze nie są wyczerpane. Proszę: w Szkocji kretyn „adwokat” Goffry postanowił liczyć od jednego do nieskończoności, w sali pełnej idjotów. Doliczył do 34.864 i zdobył „rekord światowy”.

Rekord czego? — W naszym pojęciu rekord tępoty.

Pozazdrościł mu inny bałwan, zamieszkały w U. S. A. — i zdołał doliczyć bez przerwy do 58.946. Nowy rekord świata. Banda półgłówków nosiła go w porywie entuzjazmu po ulicach rodzinnego miasta.

Kiedy indziej miliard, znudzony komfortem, uciekł najwzyczajniej od nudnego życia towarzyskiego — od fraka i sztywnej koszuli, i od banialuk, które się plecie na przyjęciach.

Zamieszkał w miejscu idealnie odludnym: w latarni morskiej. Już go tam snoby i snobki dosięgnąć nie zdołają...

Po powrocie do Nowego Jorku — ku swemu zdumieniu, dowiedział się, że jest nowym „rekordzistą świata”: zdobył mianowicie rekord... oryginalności w sposobie spędzenia urlopu.

Nieszczęsne tępaki nie rozumieją, że można coś zrobić bez oglądania się na to, co ludzie pomyslą i jakie to na nich uczyni wrażenie...

LEKARSTWO NA WSZYSTKIE CHOROBY

„Weźmiesz czarnych czubków kleszczy dorosłego kraba, w czasie gdy słońce znajdzie się w znaku Raka — cztery uncje. Oczu kraba, proszku z pereł, proszku koralowego — każdego po jednej uncji. Skarabeusza pół uncji. Kości, która znajduje się w sercu jelenia — cztery skrupuły. Sproszkujesz to wszystko bardzo małą. Oczy kraba i kleszcze zwilżysz sokiem cytrynowym, tak aby oczy się otworzyły, a wszystko dobrze sfermentowało. Nazajutrz wymieszasz wszystko doskonale i dodasz dwa skrupuły szafranu angielskiego, wreszcie dodasz do tej masy wystającego miodu pitnego, który tym będzie lepszy, im bardziej będzie złoisty. Miodu więc dasz trzy albo cztery łyżki, a jeszcze galarety ze skóry żmij, którą przedtem wysuszysz na słońcu, aby ją uczynić skuteczniejszą przeciwko truciznie. Dodasz także jedną uncję proszku żmijowego.

Tego leku brać będziesz dwadzieścia pięć do trzydziestu granów na raz. W czasie epidemii dżumy możesz brać nawet czterdzieści.

Ten lek niewrażliwy jest na wszelkie zepsucie. Pomocny wiele w każdej chorobie zaraźliwej i epidemicznej, w gorączkach, ospie wietrznej, szkarlatynie. Niezrównany w indygestjach, kiedy żołądek działa zbyt opornie. Specjalnie wypróbo-

wany, przeciwko waporom, uderzającym do głowy, a także przeciwko ukąszeniu psa wściekłego. Działa przeciwko działaniu wina, tak że się nigdy nie upije. Oczyszcza całą naturę, bo przez transpirację wypędza złe humory. I wogóle posiada wszystkie zalety”.

Przepraszamy „Sprawy Kobiece”, że ośmieliliśmy się wkroczyć w ich dziedzinę. Ale zacytowany powyżej cymes wydał nam się godny ogłoszenia. Taka recepta istniała przecież naprawdę — i była bardzo rozpowszechniona...

„Gdzie? W Abisynji? Albo w jakimś zamierzchłym średniowieczu?” — powie oburzony czytelnik.

Niezupełnie. To lekarstwo zwało się: „Proces cudowny księżnej Kentu, mający przedziwną własność”.

A używano go jeszcze — w pełnym uroku i wykwinu wieku XVIII-ym.

Leży przed nami prześliczna książeczka, wydana w roku 1715: kompendjum lekarskie kawalera Digby, kanclerza królowej Anglii. Ów lek cudowny bierzemy właśnie z tej książeczki...

A swoją drogą zaciekawia nas jedno: skąd oni brali tę kość, która tkwi w sercu jelenia?

NOWY SPOŚÓB UŚMIERCANIA

Nie gazy trujące, nie działa lotnicze, nie promienie śmierci. Sposób bez porównania prostszy — i mniej kosztowny. Poprostu — hałas.

Oto w pracowni doświadczalnej Uniwersytetu w Harvard wykonano na psach następującą bardzo okrutną próbę: zamknięto je w klatkach, w których przez całą dobę bez przerwy panował wielki hałas, sztucznie wytworzony. Psy najpierw straciły apetyt. Potem straciły sen, potem uległy ciężkim schorzeniom sercowym i nerwowym. Po paru tygodniach — ginęły straszliwą śmiercią.

Przypomina to cokolwiek chińskie tortury — przyznajemy.

Ale doświadczenie to aż nazbyt wymownie potwierdza, że ma rację człowiek współczesny, gdy instynktownie stara się uciec od hałasu miejskiego, który pięknej naszej „cywilizacji” zawdzięcza.

Walka z hałasem zrobiła już olbrzymie postępy w krajach naprawdę kulturalnych.

AUTENTYCZNE „TARZANY”

Piękna jest nasza cywilizacja — maszyną jest jej bóstwem — a człowiek nowoczesny jej protektem. Ale niektórzy mają tych uroków po uszy. I tak się jakoś złożyło, że w kraju wysokiej kultury, komfortu, i nieposzlakowanej elegancji — w Anglii — grupa ludzi poszła sobie w las, porzucając rozkosze miasta i jego wyrefinowanie. Zją jak dzicy, w zbudowanych własnoręcznie chatkach. Zarzucili wykwinnt stroju i odziewania, wędrownie tkane grube płótno i wędrownie Orzą ziemię, ciężko pracując fizycznie, słuchając śpiewu ptaków, — nie słuchają radja...

I są szczęśliwi. Niedaleko od cywilizacji — w hrabstwie North Hampshire.

Nie żadne społeczne wyrzutki. Przeciwnie — ludzie, którzy „stali na świeczniku” — i całkowicie dobrowolnie z niego zeszl.

SZKOT SIĘ MŚCI

Amerikanin zwiedza Szkocję. Na spacerze mówi do niego pewien szkot: „Niech pan spaceruje — jaki piękny pociąg”.

„Owszem — odpowiada yankes — ale u nas w Stanach pociągi są dwa razy większe”.

Szkot milczy dłuższą chwilę. Pozem stwierdza mijając jakiś dom: „Wspaniały gmach, prawdaż?”

„No tak, przytakuje amerykanin — tylko u nas mamy takich gmachów setki i są dwa razy większe”.

„Nie wątpię — szkot na to uprzejmie — bo właśnie jest szpital dla umysłowo chorych”.

...i wybieram to, co wolę

Redakcja i administracja: Riga, Dzirnau tēla 57, tel. 24137. Godz. przyjęć od 12 do 14. Warunki prenumeraty: miesięcznie Ls 0,80, kwart. — Ls 2,40, rocznie Ls 9,— Zagranicą — plus kosztu przesyłki. Ogłoszenia: za wiersz petitowy, lub jego miejsce przed tekstem: Ls 0,60, w tekście — Ls 0,40, za tekstem — Ls 0,20. Dla poszukujących pracy — bezpłatnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAROSŁAW WILPISZEWSKI.

Drukarnia: „Riti”, Riga, Dzirnau tēla Nr. 57.